

"Najwięcej szczegółów pamięta się z wędrówek pieszych, gdyż ta szybkość jest właściwa rodzajowi ludzkiemu i nic nie mąci".

Jerzy A. Jucewicz

"Przez krajobrazy"

KRONIKA

KOŁA PTTK „INTEGRATOR”

DZIAŁAJĄCEGO PRZY ODDZIALE PTTK

WARSZAWA URSUS.





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Spis treści

ROK 2005.....	4
1. POCZĄTEK.....	5
2. NA ŁOSIA DO KAMPINOSU – 10 GRUDNIA 2005 R.....	6
3. WYJAZD W BESKID ŻYWIECKI W DNIACH 11 – 13 LISTOPADA 2005.....	8
ROK 2006.....	11
1. KAMPINOS NIE NA ŻARTY CZYLI BRODZENIE 01/04/2006.....	12
2. ZMIANY... ZMIANY... DZIWNIE (ZA)DŁUGIE SZLAKI... KAPUŚNIACZEK.. CZYLI NIKT NIE MÓWIŁ, ŻE BĘDZIE ŁATWO CZYLI - WYJAZD W BIESZCZADY W DNIACH 29 KWIECZNIA – 03 MAJA 2006 R.....	15
3. BZURA CZYLI BLISKO DOMU A SUPER.....	20
4. PALMIRY 1 LISTOPADA 2006.....	26
5. SIEKIERZADA CZYLI SŁOŃCE, DESZCZ, ŚNIEG I SKRZYPEK, JAK KOT, CHODZĄCY WŁASNYMI ŚCIEŻKAMI.....	27
ROK 2007.....	32
1. RAWKA 07 CZYLI, LUDZIE CZAS NAJWYŻSZY Z BOBRAMI SIĘ DOGADAĆ 33	
ROK 2008.....	38
1. LITWO OJCZYŻNO MOJA, CZYLI PIERWSZY SPŁYW NA ULE□.....	39
2. WKRA – 2008.....	44
3. MORZE NASZE DALEKIE MORZE SŁUPIA 2008.....	48
4. BESKID NISKI cz. 1 CZYLI BOMBOWA WYPRAWA.....	53
ROK 2009.....	57
1. BESKID NISKI cz. 2 CZYLI W STEPIE SZEROKIM.....	58
2. MORSY NA TANWI CZYLI JESIENNY SPŁYW W CZERWCU.....	63
ROK 2010.....	68
1. PIENINY 2010.....	69
2. REJS PAŹDZIERNIK.....	73
3. ROWERY W KAMPINOSIE.....	79
ROK 2011.....	82
1. BIEBRZA 2011.....	83
2. RAJD TATRY LISTOPAD 2011.....	89
ROK 2013.....	97
1. BIEGÓWKI W KAMPINOSIE.....	98
2. BIEGÓWKI W PŁASKIEJ CZYLI ŁAPANIE ZAJĄCA W PUSZCZY AUGUSTOWSKIEJ:)......	99
3. BESKID ŻYWIECKI I ŚLĄSKI 01-04 MAJ 2013.....	102
ROK 2018.....	110
1. KARKONOSZE.....	111
ROK 2019.....	114
1. ZAKOŃCZENIE.....	114



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



ROK 2005.

Pośród skał twardych, złomów z granitu
W dolinach górskie jeziora śpią.
W spowitych sennie ciszą i mgłą
Śnieg się przegląda ze szczytu.
W oprawie mocnej, w pierścieniu z głazów
Świecą ich sine, przejrzyste dna.
Potok nad nimi jak struna tka
Szmerzy miłosnych wyrazów.
Dzień wstaje z wolna, patrzy w zadumie,
Zanurza palce różowe w toń.
Później ze wstydu podnosi dłoń,
Że pieścić lepiej nie umie.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



1. POCZĄTEK

28 października 2005 – powstało Koło Turystyki Krajoznawczej
„INTEGRATOR”.

O nas

Jesteśmy grupą przyjaciół, których łączy zamiłowanie do wszelkich form turystyki i aktywnego spędzania czasu. Duża część z nas ma harcerskie korzenie, jednak ponieważ brak czasu nie pozwala zajmować się dalej harcerstwem, postanowiliśmy, że będziemy robili dalej to, co lubimy, w trochę tylko zmienionej formie, pod szyldem PTTK mianowicie.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



2. NA ŁOSIA DO KAMPINOSU – 10 GRUDNIA 2005 R.



I znowu dzięki Waszemu zaangażowaniu udało się przewietrzyć trochę płuca i nogi rozprostować. Wybraliśmy się razem do Kampinosu na mały rajd. Trasa nawet była taka jak zaplanowaliśmy. Frekwencja też dopisała jak najbardziej.

Przybyli:

1. kol. Maciej KULIK;
2. kol. Malwina KULIK;
3. kol. Eliza GÓRSKA
4. kol. Ewa MAKARUK;
5. kol. Iwona WDOWIAK;
6. kol. Anna TYSZEWSKA
7. kol. Marek WIECHNO;
8. kol. Paweł TOMCZYK



I łoś. Ten też się stawiał zgodnie z planem. W odpowiednim miejscu czasie. Spotkaliśmy go tuż za Truskawiem. Stał spokojnie przy drodze i lekko znudzony czekał aż wszyscy porobią mu zdjęcia i będzie mógł wrócić do konsumpcji.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Po zakończeniu sesji fotograficznej poszliśmy dalej do Wierszy. Mały postój dla pokrzepienia serc, ducha i żołądków i dalej w drogę do Zaborowa Leśnego.

Tam znów kilka chwil postoju i powrót do Truskawka.. na szczęście jeszcze nie na przystanek ale do Leśnych Ech na wspominki i pyszne choć baaaaardzo drogie grzane piwko .



No cóż, a przy piwku... plany na przyszłość .. góry.. rzeki.. i wniosek jeden – kondycje poprawić trzeba...;) dlatego też w styczniu znowu do Kampinosu się wybierzemy





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



3. WYJAZD W BESKID ŻYWIECKI W DNIACH 11 – 13 LISTOPADA 2005.

Po wielu dniach planowania i przygotowań wyruszyliśmy z Warszawy baaaaardzo wczesnie rano... koguty jeszcze smacznie spały jak my w samochodach zdążaliśmy rażno na południe do m. Zwardoń.

Jechaliśmy w składzie:

- kol. Maciej KULIK;
- kol. Malwina KULIK;
- kol. Monika RUTKOWSKA
- kol. Iwona PIŁAT;
- kol. Iwona WOŹNIAK;
- kol. Ewa MAKARUK;
- kol. Piotr KOBUS;
- kol. Marek WIECHNO;
- kol. Paweł TOMCZYK;

Na miejscu umówiliśmy się z kol. Agnieszką MIEZIN, która, jako że poza Warszawa mieszka sama dojechać miała. Na miejsce dotarliśmy o godz. 8 rano. Tam rozpoczęło się oczekiwanie na kol. Agnieszkę, która miała trochę kłopotów z nawigacją teresferyczną. Po szczęśliwym skompletowaniu grupy wyruszyliśmy mocno obciążeni plecakami w góry. Pogoda była nawet sprzyjającą. Nie padało, trochę tylko mgła ograniczała widoczność, ale szło się całkiem miło i przyjemnie. Ludzi na szlaku sporo było nawet, więc i pogadać, z kim było. Po kilku godzinach doszliśmy do schroniska na Wielkiej Raczy – zdobywając 20 pkt. GOT. Tam okazało się, że grzany napój regeneracyjny ma dziwne właściwości i wszyscy jakoś tak pospali się jak owi rycerze, co to pod Giewontem śpią.... Zdecydowaliśmy, więc, że czas odpocząć i do dnia następnego



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



zostaliśmy w gościnnym miejscu. 5 osób (a mianowicie: kol. Maciej KULIK, kol. Malwina KULIK, kol. Monika RUTKOWSKA, kol. Paweł TOMCZYK i kol. Marek WIECHNO) zdecydowało się na spanie pod namiotem. Jak zdecydowaliśmy tak też uczyniliśmy i po znalezieniu sobie miejsc do spania wszyscy zasnęli snem sprawiedliwych.

Dnia następnego wstaliśmy rano, niektórzy musieli szron sprzed namiotów odgarnąć... zjedliśmy śniadanie i w drogę na Wielką Rycerzową przez Przegibek. Pogoda tym razem wspaniała. Mogliśmy po drodze piękne widoki Tatr podziwiać. Po krótkim regeneracyjnym postoju w schronisku na Przegibku doszliśmy do Bacówki PTWK na Wielkiej Rycerzowej. No i niestety chyba istnieje konieczności zmiany tonu tego sprawozdania.

Otóż, początkowo atmosfera w schronisku była bardzo miła. Niestety byli tam chyba „turyści”, których głównym celem nie było wcale chodzenie po górach, lecz uprzykrzanie odpoczynku innym. Około 22.00 poszliśmy spać, a właściwie 5ro z nas, którzy spali w namiotach tak mogli uczynić. Pozostali skazani zostali na towarzystwo mocno wstawionych gości schroniska, których niestety mocno wspierali niektórzy pracownicy schroniska. Nie pomagały żadne prośby o uszanowanie regulaminu schroniska. Dopiero interwencja kierownika spowodowała wyjście pijanej gromady przed schronisko, gdzie radośnie kontynuowali „śpiewy”. Ze względu na charakter tego dokumentu nie będę cytował wypowiedzi tych „turyistów” skierowanych do naszych koleżanek i kolegów. Aby być dobrze zrozumianym, pragnę dodać, że nie mamy nic przeciwko zabawie, śpiewaniu itd. Jednak wydaje się oczywistym, że na wszystko powinien być czas i miejsce. Aby było śmieszniej, na propozycję naszej koleżanki, aby towarzystwo przenieść się do swoich pokoi, padła odpowiedź, że nie uczynią tego, gdyż nie chcą przeszkadzać swoim kolegom, którzy tam śpią(!). Najbardziej przykrym jest fakt, że działo się to przy udziale pracowników schroniska. Pozostawię to bez dodatkowego komentarza.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



No cóż, rano w różnych humorach ruszyliśmy dalej. Droga wiodła przez Młodą Horę do Rajczy. Na szczęście pogoda była wspaniała, co bardzo szybko przyczyniło się do poprawy nastrojów. Nie bez znaczenia było też bardzo gościnne przyjęcie w bacówce PTT w Młodej Horze, oraz... urodziny Prezesa „Integratora”, Macieja KULIKA, który to dnia tego rozpoczął (.....) (ustawa o cenzurze z dnia 13 grudnia 1981 r.) wiosnę życia. Gratulacje!!!

I tak oto kończy się nasza wyprawa. Na stacji w Rajczy wsiedliśmy do pociągu do Zwardonia, w samochody i do domu... jeszcze tylko wspaniały obiad w Chacie Góralskiej pod... Piotrkowem... i do następnego razu...

Efekt wyprawy? Wspaniałe górskie przeżycia, torchę przykrego doświadczenia (namioty to jest to!!!) oraz 53 pkt. GOT.

Po weryfikacji punktów GOT w Warszawie, okazało się, że przybyło w kole trochę odznak.

Kol. Marek WIECHNO wytupał po górskich ścieżkach srebrną odznakę GOT, kol. Paweł TOMCZYK brązową, kol. Agnieszka MIEZIN oraz kol. Piotr KOBUS popularne. Innym brakuje zaledwie kilka pkt.

I Ti tyle. A plany? Poczekamy do wiosny i naprzód w góry....



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



ROK 2006

Tu nie ma pięknych słów

Tu one nic nie znaczą

- tu są

takie miejsca w skale

które nigdy

słońca nie zobaczą

- tu są

takie miejsca

na ziemi

gdzie najcenniejsze

milczenie

ALEKSANDER WOJCIECHOWSKI



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PT TK Warszawa URSUS



1. KAMPINOS NIE NA ŻARTY CZYLI BRODZENIE

01/04/2006

Stało się tak, bo inaczej stać się nie mogło. Po okresie zimowego wylegiwania nastał czas na rozprostowanie kości i przypomnienie sobie o nawykach młodości, kiedy to siła nie można było utrzymać nas w domu.

Po wspomnieniach z listopada postanowiliśmy wyruszyć silną grupą w składzie:

- Malwina Łysakowska-Kulik
- Agnieszka Ziemianek
- Agnieszka Miezin
- Ewa Makaruk
- Agnieszka Miezin
- Marta Tomczyk
- Dorota Świniarska
- Paweł Tomczyk
- Maciej Kulik
- Piotr Kobus

Jak zawsze nie obyło się bez drobnych poślizgów i zamiast 10,00 na trasę udało nam się wyruszyć około 11,30. Chcąc nadrobić drobne spóźnienie dziarskim krokiem ruszyliśmy z pod pętli autobusowej w



Truskawiu na znany nam dobrze czarny szlak im. Kazimierza Wójcickiego (to tam



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



spotkaliśmy jesienią Łosia). Mimo umówionego spotkania tym razem Łoś na nas nie czekał. Po krótkiej chwili nasze tempo nieznacznie spadło, co spowodowane było brakiem kaloszy, które niewątpliwie byłyby najlepszym obuwem na ten etap wyprawy jak widać na poniższej fotce.

Oczywiście nie obyło się bez kąpieli i nie wszyscy w dalszą drogę ruszyli z suchymi nogami. Humor jednak nie opuszczał nikogo i dalsza droga upływała na wspomnieniach i snuciu planów na najbliższy czas. Po dojściu do cmentarza w Palmirach



zmieniliśmy szlak na czerwony. Niestety po chwili okazało się, że nasze grono musi opuścić Kaja. Żal wielki zawitał w nasze serca, ale i odrobina radości, że tym razem to nie my musimy obowiązki przedkładać nad przyjemność. Po pewnym czasie opuściliśmy szlak czerwony skręcając na zielony i potem na żółty aby dotrzeć na oczekiwane przez wszystkich jedzonko w Wólce Węglowej. Jakież było nasze zdziwienie, gdy okazało się, że lokal, do którego tak dzielnie przedzierał się przez knieje jest zamknięty a do naszej dyspozycji pozostaje jedynie miejscowy sklepik.

Nic to jednak dla prawdziwych turystów i dzięki pomocy Moniki (wówczas sekcja transportowa) oraz naszym dzielnych nogom zmieniliśmy lokal na inny tym razem otwarty w Janowie.

Posileni i napojeni oraz uśmiechnięci od ucha do ucha zakończyliśmy naszą wyprawę około 18.

Było minęło pozostały wspomnienia i parę kilometrów w nogach oraz żal, że nie trwało to dłużej.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PT TK Warszawa URSUS



Reporter Marek

PS Głowa do góry już niedługo jedziemy w Bieszczady.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



2. ZMIANY... ZMIANY... DZIWNIE (ZA)DŁUGIE SZLAKI... KAPUŚNIACZEK.. CZYLI NIKT NIE MÓWIŁ, ŻE BĘDZIE ŁATWO CZYLI - WYJAZD W BIESZCZADY W DNIACH 29 KWIETNIA – 03 MAJA 2006 R.

29 kwietnia zebraliśmy się... prawie wszyscy... o jakiejś dziwnej godzinie 3 rano (jakby nie można było sobie pospać...) i ruszyliśmy w Bieszczady .

Niebo rozmienia się na drobne

I pada deszcz

Połonina pochyla głowę

Czeka zastuchana

Na kolejny o sobie wiersz.....

Jechaliśmy w składzie:

- kol. Monika RUTKOWSKA
- kol. Iwona WDOWIAK;
- kol. Ewa MAKARUK;
- kol. Asia JĘDRZEJCZAK;
- kol. Marzena WIETESKA;
- kol. Piotr KOBUS;
- kol. Marek WIECHNO;
- kol. Paweł TOMCZYK;
- kol. Michał JĘDRZEJCZAK;

Po drodze dołączyli do nas:

1. kol. Agnieszka MIEZIN i
2. kol. Grzegorz POPEK.

Na miejsce, czyli, do Ustrzyk Górnych dodarliśmy jakoś tak koło 11 w południe dnia 29 kwietnia, rozbiliśmy namioty przy schronisku PTTK...



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Miej namiot, przez który wiatr przewiewa,
on jest wdzięczniejszy niż wspaniały zamek.
Um – Jesid, matka szóstego kalifa.



i... poszliśmy w góry. Cel – Tarnica. Dziwnie trochę było.. Zima tego roku nie powiem dopisała raczej, a wszyscy jak dzieci cieszyli się, bo zobaczyli śnieg. Jakby przez ostatnie pół roku widzieli zielone łąki a nie śnieżne zaspę...

No cóż ludziska dziwne „som” a turyści w szczególności. Ale trasa zacna, widoki piękne i pogoda dopisała jak najbardziej, więc zmęczenia nie odczuwawszy na szczyt się wdrapaliśmy. Dla porządku jeno dodam, że wdrapywaliśmy się szlakiem czerwonym a schodziliśmy niebieskim przez Wołowate, a tam.. Z kol. Markiem na schemat szlaków spojrzeliśmy i troszku nas zatkło. Okazało się otóż, iż na mojej mapie, której używaliśmy do planowania wyprawy, zabrakło, bagatelka, 3,5 godziny z trasy, którą mieliśmy pokonać dnia następnego... i to z plecakami... Nastąpiła krótka ocena sytuacji i postanowiliśmy pójść zaplanowaną trasą ale bez plecaków i wrócić na nocleg do Ustrzyk. Jak pomyśleli tak zrobili.. a reszta poszła za nami.





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Dnia 30 kwietnia po śniadanku w siedliśmy w „busa” i podjechaliśmy kawatek pod zielony szlak na Małą Rawkę. Weszliśmy na szczyt piękną, ostro pnącą się ku górze ścieżką. Potem odpoczynek i podziwiając wspaniałe widoki (pogoda znowu jak na zawołanie) żółtym szlakiem na Wielką Rawkę i niebieskim na KREMENAROS. Punkt gdzie schodzą się trzy granice – polska, słowacka i ukraińska oraz „point of no return” dla tych, którzy chcieliby wracać krótszą trasą do Ustrzyk. Nikt się jednak nie wyłamał i wszyscy ruszyli niebieskim szlakiem – *„jeszcze jedno podejście ”* na Rabią Skatę.

To był prawdziwy dzień w górach. Wspaniałe widoki, szczególnie z Rabiej Skaty, gdzie 200m pod nogami Słowacja. Dzika przyroda BPN i oczywiście... śnieg na szlaku . Po 5 godzinach marszu jesteśmy na Rabiej. Jeszcze tylko 2 godziny zejścia żółtym i zielonym szlakiem przez Jawornik do Wetliny i można wsiąść do „busa”, który zawiezie nas do Ustrzyk. Jadąc możemy podziwiać ciągnące się po prawej stronie pasmo gór, które dopiero, co przeszliśmy

Po kolacji planowanie dnia następnego Burzliwe dyskusje zakończyły się w końcu decyzją – jutro luźny dzionek- „robimy” Połoninę Caryńską, a jak pogoda da i siły pozwolą także i Wetlińską.

Rano 1go maja pogoda super. W sam raz na... łożenie po górach. W nieco okrojonym, niestety, składzie (kol. Agnieszce odnowiła się kontuzja kolana) ruszamy jak zawsze w górę na Połoninę Caryńską a potem jednak... Wetlińska. Wrażenia najlepiej chyba oddaje Jerzy Harasymowicz...

W górach jest wszystko co kocham

Wszystkie wiersze są w bukach

Zawsze kiedy tam wracam

Biorą mnie klony za wnuka...

Pięknie było, choć oczywiście bez rozbieżności w czasach się nie obeszło .



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Schodzimy do Wetliny, jedziemy po samochody i sprzęt do Ustrzyk, rozbijamy nasze namioty tym razem na polu namiotowym przy PTWK w Wetlinie. Rano, 2 maja, w planach Okrąglik i Roztoki Górne.

W nocy leje deszcz... a rano...

kapuśniaczek siąpi z nieba... gór nie widać jakoś wcale. Humorów też nie. Z cukru nie jesteśmy.. ale... ta woda z nieba jakoś nie przemawia zachęcająco... więc cóż...

BIESZCZADY

Rzeczywistości twarde prawa.

Wolność trudniejsza niż marzenia.

Bunt i niezgoda na rzeczywistość.

radość spotkania. sens milczenia.



Czyli wracamy do Warszawy . Nie tak od razu. Jeszcze sauna w Mucznym, gdzie niektórzy przekonali się, że woda niekoniecznie chłodzi... i jeszcze po drodze odwiedziny u rodziców kol. Iwony Wdowiak i **WSPANIAŁY** kociątek z nie mniej **WSPANIAŁĄ**

karkówką i kiełbasą z grila, że o cieście nie wspomnę I już Warszawa.. niestety... zostaje jeszcze tylko podliczyć punkty GOT, zweryfikować książeczki i koniec naszego kolejnego wyjazdu w góry...



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



A wnioski?

Właściwie jeden główny. Chodzić, chodzić i jeszcze raz chodzić. Bez względu na trasę i warunki atmosferyczne. Żeby kondycję sobie wyrobić i odporność na rozpuszczanie. Kampinos blisko i trzeba to wykorzystać i przygotować się do następnej wyprawy

Pozdrowiona i do zobaczenia

Organizator Paweł TOMCZYK



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



3. BZURA_CZYLI BLISKO DOMU A SUPER

A zaczęło się pechowo. Tydzień przed wyjazdem parę osób się rozchorowało lub wypadło z innych przyczyn i zamiast 7 kajaków popłynęły 3. Ale za to, z jaką obsadą !!!

- Eliza GÓRSKA;
- Tomek BUTRYM;
- Marek WIECHNO;
- Paweł TOMCZYK.
- Kasia SZYNDZIELORZ
- Ziemowit



SZYNDZIELORZ.

Wyruszyliśmy wcześniej rano 23 września, może nie bladym świtem, ale zawsze. Dotarliśmy do m. Plecewice, załadowaliśmy kajaki i na Rawkę. Pogoda, była wspaniała. Prawdziwie polska złota jesień, lub, jak kto woli „Indian Summer” Rzeką też zapowiadała się ciekawie, więc z tym większą ochotą zwdowaliśmy kajaki i ruszyliśmy w drogę. Czysta woda, słońce, łatwa trasa, bez specjalnych przeszkód spowodowały, że wśród nas zapanował nastrój sielski i anielski. Kajaki płynęły sobie wolno i majestatycznie, no, może nie jak liniowce po oceanie, ale prawie. Podziwialiśmy widoki, spożywając śniadanie i inne dary boże.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Ponieważ atmosfera stała się nieco senna postanowiliśmy z kol. Markiem dokonać pokazu, jak należy zachować się po wywrotce kajaka. No, w każdym razie sprawdziliśmy temperaturę wody... cóż, przyjęła nas dość ozięble... po złapaniu oddechu.. i wylaniu

wody z okrętu przystąpiliśmy do dalszej części pokazu. Zdecydowaliśmy mianowicie pokazać jak należy i jak nie należy wsiadać do kajaka....:



Z radością muszę zauważyć, że frekwencja oglądała pokaz z wielkim zainteresowaniem...



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



No, ale zabawa się skończyła trzeba było płynąć dalej. Na Rawce czekała nas jeszcze mała przenoska przez młyn:



Kilka kilometrów i wypłynęliśmy na szerokie wody Bzury... a tam niespodzianka na samym początku. Bardzo fajne bystrze..



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PT TK Warszawa URSUS



Po tylu wrażeniach przyszedł czas na krótki odpoczynek i drzemkę. Jedni zasnęli i spali smacznie i....



Inni... nie
wiedzieć, czemu po
prostu spali
twardo.....

Potem zaczął
się najmniej
przyjemny odcinek
spływu. Zbliżyliśmy
się do cywilizacji.
Najgorzej było

podczas przepływania przez Sochaczew. Smutny obraz kultury w naszym kraju, góry śmieci na brzegach rzeki...



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Wieczorem

dołączyliśmy do Plecewic. Kol. Marek popisał się kunsztem kulinarnym i przygotował coś na kolację. Właściwie nie wiadomo, co to było, ale było smaczne...

... tak jak kiełbaski z

ogniska....



A rano w porannej mgle zwinęliśmy obóz, małe śniadanie i znowu na rzekę...

była zupełnie inna niż w Sochaczewie. Aż szkoda, że ten odcinek był taki krótki.

W Brochowie zatrzymaliśmy się na moment w miejscu przeprawy polskich oddziałów w czasie bitwy nad Bzurą w 1939r.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



W Kamionie, ostatniej miejscowości na szlaku byliśmy już ok. 14tej. Krótkie oczekiwanie na transport kajaków, ostateczne spojrzenia na rzekę

I powrót do Plecewic, tym razem samochodem, prowadzonym przez bardzo oryginalnego kierowcę w bosmańskiej czapce...

Pożegnanie z ekipą Motoprzystani i drogę do domu... I tu kolejna zaleta spływu tak blisko Warszawy... już o 17tej byliśmy w domu. Niektórzy załapali się nawet na grilla... A teraz, cóż, pozostaje czekać do wiosny...





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



4. PALMIRY 1 LISTOPADA 2006

Jak co roku poszliśmy zapalić znicze na cmentarzu w Palmirach i pod krzyżem



„Jerzyków”.

Właściwie nic
więcej nie trzeba
dodawać... no może
żeby za rok znowu
spotkać się w
komplecie.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



5. SIEKIEREZADA CZYLI SŁOŃCE, DESZCZ, ŚNIEG I SKRZYPEK, JAK KOT, CHODZĄCY WŁASNYMI ŚCIEŻKAMI

Kilka lat temu w mojej głowie zrodziła się taka śmieszna idea, aby przejść w kilku etapach, południową granicę Polski. W tym etapie udział wzięli:

2. Paweł TOMCZYK
3. Aneta KRYŚKIEWICZ
4. Paulina BIEŃKOWSKA
5. Ewa MAKARUK
6. Iwona WDOWIAK
7. Marek WIECHNO
8. Łukasz ŁYCZKOWSKI
9. Barbara MUŻ
10. Mariusz GĄDAWSKI
11. Arek ZAJKOWSKI
12. Magdalena KUSZNIERUK
13. Eliza GÓRSKA
14. Mariusz SKRZYPEK
15. Kaja ZIEMIANEK



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Wyruszyliśmy 26go

października w piątek przebijając się przez warszawskie korki i na skróty polnymi drogami, we wsi moskal stoi... dojechaliśmy do rodziny kol. Iwony na wspaniałe kociotki i napoje regeneracyjne...

Po konsumpcji krótka drzemka i w drogę do Wetliny. A na miejscu, ostatnie uzgodnienia ze Strażą Graniczną i w góry, przez Dzurkowiec na Słowację do Runiny. Pogoda była super. Trasa też. Ostre podejście na Jawornik a potem luzik. Rabia



Skąta, Dziurkowiec, odprawa graniczna, przełęcz i... zejście ostre.. i hmmm.... pełne niespodzianek, do Runiny. Jak było tak było, dość powiedzieć, że wszyscy... doszli.... . Niektórzy mieli nawet dość siły, żeby bliżej zapoznać się z lokalnym folklorem... jak się okazało jest nawet podobny do polskiego... wieczorem, późnym po prawdzie zastępca kierownika wyprawy do spraw rozrywkowych dołożył wszelakich starań, aby zadbać o całkowite wyluzowanie towarzystwa... a w szczególności niektórych, co bardziej spiętych członków ekspedycji... W niedzielę rano, obudzeni przez miły dla ucha szum deszczu i prawie równie miły rzeński głos Skrzypka spożyliśmy śniadanie i inne nie mniej ważne dary boże i ruszyliśmy w



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



trasę. Ostre podejście w strugach deszczu spowodowało lekkie porwanie peletonu, więc na przetęcz pod Dziurkowcem wchodziliśmy małymi grupkami. Na przetęczy lekkie zaskoczenie... Miły chorąży ze Straży Granicznej spytał ze zdziwieniem – „skoro to wszyscy to gdzie pan Skrzypek?”. Krotka konsternacja, dzwonek tel. Marka – pytanie a „gdzie Ty właściwie jesteś?” i wszystko jasne. Po krótkiej podróży SG mogła dopełnić formalności i „odhaczyć” Mariusza.... No cóż to bardzo dobrze, że indywidualiści są wśród nas...

Droga przez Okrąglik do Roztok Górnych była super. Mimo pogody, mgły i padającego deszczu. A może właśnie, dlatego. Kilka lekkich podejść, mgła, góry, kolory jesieni tworzyły wspaniały nastrój. No i świadomość, że w



schronisku czeka ciepła kolacja też dodawała skrzydeł... a kolacja była naprawdę wspaniała... Niestety, tego wieczoru musieli wracać do Warszawy kol.

ZIEMIANEK i kol. Łukasz ŁYCZKOWSKI. No cóż, życie...



W nocy zaczął padać śnieg... i o wschodzie słońca góry były białe... a właściwie we wszystkich kolorach, białym, zielonym i we wszystkich barwach jesieni.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Wyruszyliśmy na najłatwiejszy, choć wcale nie najkrótszy etap z Roztok Górnych do Woli Michowej. Poszliśmy w 10kę, gdyż dwie kol. Aneta i Magda, postanowiły sprawdzić przysłowiową życzliwość ludzi gór i pojechać autostopem. Do

schroniska w Woli Michowej dotarli błyskawicznie, więc chyba coś jest z tą życzliwością.

A my poszliśmy przez ośnieżone góry. Wrażenia były wspaniałe. Promienie Słońca przebijające się przez chmury



wydobywały wszystkie kolory z jesiennych gór. Aby to opisać trzeba być poetą lub.... pomóc sobie obrazem... Po drodze kilka typowo bieszczadzkich klimatów.

Stacja Bieszczadzkiej Ciuchci w środku lasu, nie do końca sprawny sprzęt... a, i oczywiście jeszcze Skrzypek, który postanowił znowu odwiedzić Słowację przekraczając z rozpędu „zieloną granicę”..... Niestety, wszystko dobre szybko się kończy.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Dotarliśmy do
schroniska, „Latarnia
Wagabundy”. Po kolacji
jeszcze „wieczorek
pożegnalny”, tokaj w
schronisku był przedni!

Naprawdę wart
polecenia. A rano... busem do Wetliny, w samochody i droga powrotna
Warszawy.. choć tak bardzo chciało się zostać w górach... No cóż może
następnym razem... w każdym razie przygotowania do następnego etapu już się
zaczęły A z taką ekipa można iść wszędzie



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



ROK 2007

"Jeśli szukasz na tym kontynencie czegoś co przetrwało
tego co odwieczne i stałe
weź pod uwagę góry i rzeki
One pamiętają więcej niż ludzie
ich pamięć jest wierniejsza i głęboko ukryta
nie są gadatliwe ani zdawkowe"

(Julia Hartwig *Pozdrawiam odległą rzekę*)



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



1. RAWKA 07 CZYLI, LUDZIE CZAS NAJWYŻSZY Z BOBRAMI SIĘ DOGADAĆ

Zaczęło się spokojnie, przy piwku omówiliśmy sobie trasę spływu, skład ekipy, organizację takie tam pierdoły.

Skład widać jak na dłoni:

21go kwietnia, jak zawsze o jakiejś nienormalnej porze zebraliśmy się w miarę wszyscy wyruszyliśmy w trasę. Daleko nie było, do Kamiona niedaleko Warszawy. Z niewielkim planowym... poślizgiem zapakowaliśmy się do kajaków i



połynęliśmy na Rawkę... W sumie tego pływania spokojnego to za dużo nie było.



Rawka dostarcza wiele różnych atrakcji...i trzeba się jak widać trochę nakombinować, żeby jakoś szło do przodu:). Bobry odwalily kawał solidnej i jak należy przypuszczać bardzo im potrzebnej roboty...



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Po paru godzinach „płynięcia”...

dotarliśmy do bardzo miłej i zachęcającej piaszczystej łachy, gdzie postój jakoś się sam zarządził. Miło, słońce.. piasek



się lata zabawy w piasku przypomniały...

No i.. to słońce.. nad głowami..
prażyło chyba dość mocno bo niektórym



tak, że ciężko ich było namówić do wejścia do kajaka. No ale w końcu jakoś się udało i zaczęliśmy się przemieszczać dalej.

Wieczorkiem na miłej polance rozbiliśmy namioty i zarządzane zostało ognisko.



Koło Turystyki Krajoznawczej
"INTEGRATOR"
przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



I generalne suszenie...



Nikt wtedy nie przypuszczał nawet, że
rano....

niektórzy mogą się poczuć jak „białe niedźwiedzie”.. na „lekko” oszronionej
trawce...



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



Mrozik niezły był musiał,
gdyż woda w baniaku pięciolitrowym
była raczej w jednym scalona
kawałku...



Co prawda nie
wszystkim to przeszkadzało i Ci
postanowili spać na
„zewnątrznym” Szczególnie jak
wzeszło słońce i się lód roztopił...

Po śniadanku znowu wyruszyliśmy w drogę, uparcie pokonując coraz to nowe
przeszkody i tak się jakoś zeszło do 14tej i skończyć nam tą zabawę wypadło niestety:(

Szybko jakoś ten czas minął, jak zawsze na sptywie czy w górach.. tylko w
pracy jakoś... hmmm

No cóż tak bywa. Wnioski się natomiast dwa nasuwają:

1. Blisko Warszawy też jest super i kilka jeszcze takich sptywów zorganizować
wypada.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



2. Było nas dwanaścioro... (jak dobrze liczę) 7 dziewczyn (jak dobrze liczę) i 5 facetów (jak dobrze liczę)... Panowie, weźcie się za siebie.. odłóżć czas piloty od TV, komputery DVD itp... bo jak się tendencja utrzyma to (przynajmniej w



okolicach Warszawy) tylko kobiety będą miały jaj... charakter znaczy powiedzieć chciałem...

POZDROWIENIA



Koło Turystyki Krajoznawczej
"INTEGRATOR"
przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



ROK 2008

Ach, dokąd wy tak śpieszycie,
O ludzie tęsknotą gnani?
Tu las jest, tu potok szumi,
Wyzwolon z głaźnej otchłani..."

Jan Kasrowicz [*Nie ma tu nic szczególnego...*]



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



1. LITWO OJCZYZNO MOJA, CZYLI PIERWSZY SPŁYW NA ULE

Na miejsce startu przedzieraliśmy się nocą. Lasami... polami... szutrowymi drogami... i różnymi objazdami... No cóż oznakowanie dróg na Litwie nieco odbiega od naszego. W każdym razie, mimo rozlicznych przygód wszyscy przybyli na czas do miejscowości Dubičai i po załadunku kajaków wyruszyliśmy w siną dal....



Początek spływu nie był zbyt emocjonujący. Uła wije się wśród pól, jest dość wąski i kręty. Dobry odcinek, żeby poćwiczyć zakręty... , jednak po wpłynięciu do lasu sytuacja zmienia się dość diametralnie.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Uła jest lewym dopływem Mereczanki, z którą jej wody płyną do Niemna. Szerokością swą przypomina Czarną Hańczę. Płynie wśród sosnowych lasów w głębokiej dolinie o piaszczystych, wysokich brzegach. Drogę przecinały liczne zwalone drzewa. Trasa spływu prawie w całości przebiega przez malowniczy Dzukijski

Park Narodowy utworzony w celu ochrony zlewni między innymi rzeki Niemen, Uły i Mereczanki; zbiorowisk roślinnych, a także walorów krajobrazowych. Obszar parku przecina 30 rzek i rzeczek; tu też znajduje się 46 jezior. Trasa nieco trudna, o dość szybkim prądzie, zakręty i zakola, rzadko płycizny, pojedyncze kamienie, niewielkie przenoski lub leżące w wodzie drzewa.. Wsie słabo



zaludnione, brak turystów i sklepów.... Ponadto na trasie historyczne miejscowości takie jak: Merecz, Dubicze. Na szczęście szybki nurt pomaga pokonywać kilometry i w miarę sprawnie przepływamy pierwszy odcinek. Znajdujemy miejsce na nocleg we wsi Pauosupe i... jak to pierwszego dnia, wszyscy, szczególnie kierowcy padają w namiotach niewyspani po całonocnej jeździe Mamy 29 kilometr spływu

Rano śniadanie i nieoczekiwana wizyta Litwinów. Przyjechali na spływ Sprawnie wodują swoje Canoe, ale są bez bagażu... więc im lekko Korzystamy z okazji i



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



pytamy się o sklepy. Jest 3 km od docelowej miejscowości – Žiurai. Właściciel pola namiotowego ma im dostarczyć zaopatrzenie, więc umawiamy się, że i nam przywiezie chleb i trochę picia. Wygląda na to, że na campingu będziemy razem z Litwinami. Po śniadaniu znowu pakowanie kajaków i ruszamy w drogę. Jest ślicznie. Płyniemy naturalną rzeką, gdzie nie ma ingerencji człowieka. Wioski nad brzegami rzeki niewielkie i wyglądające jak w świecie "starowieku", znakomicie komponujące się z dziką przyrodą. Tradycyjna architektura, domy z drewna, kryte dranicami lub słomą. Liczne krzyże na rozstajach dróg, maleńkie i zadbane cmentarze z rzadko spotykanymi drewnianymi nagrobkami.



Po drodze mijamy Ulos Akis – źródła bijące wysoko ponad poziomem rzeki, trzeba się kawałek powspinać. Na drugim brzegu taras widokowy ze wspaniałym widokiem na dolinę rzeki. Płynie się wspaniale. Szybki nurt powoduje, że wiosłowanie jest niezbędne tylko podczas omijania przeszkód,

byłby zupełny „lajcik” gdyby nie pogoda. Co jakiś czas orzeźwia ;) nas lekki deszczyk i ciągle słychać krążącą tuż obok burzę.

Płyniemy dalej. W przewodniku napisano, że ze względu na dużą ilość źródeł woda w Ule jest zimna i ma stałą temperaturę w każdej porze roku. No cóż, część z nas postanowiła to sprawdzić organoleptycznie... i faktycznie.... woda była zimna...





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Pokonujemy kolejnych 20 km i wieczorem rozbijamy namioty, odbieramy zaopatrzenie i szykujemy ognisko, wspólnie z Litwinami



Rozpoczęły się długie Polsko Litewskie rozmowy. Hmm, co prawda „obok Orła znak Pogoni”, ale następnego dnia... nie jestem pewny, czy Litwini wytrzymaliby dalszą współpracę



Trzeci
dzień.
pakujemy
ostatnich
charakter

Mimo pewnych oznak zmęczenia się sprawnie do kajaków. Kilka kilometrów Uły i wypływamy na Mereczankę. Ma zupełnie inny niż Uła. Szeroka z bystrotokami, które dostarczają trochę emocji. Na trasie spotykamy litewski spływ, którego uczestnicy zastosowali ciekawy patent do ochrony przed deszczem. Działało do pierwszej przeszkody Dzięki równie wartkiemu nurtowi bardzo szybko pokonujemy ostatnie kilometry, mimo kiepskiej pogody, i wpływamy na Niemen przy miasteczku Merkine. W ostatnich chwilach przed burzą udaje nam się rozbić namioty i przeczekać deszcz w komfortowych warunkach . A potem... ostatnie zakupy w miasteczku i przygotowania do powrotu.



Za nami ok. 80km spływu, prowadził wspaniałą dziką okolicą. otoczenia zupełnie inny niż w Polsce. szczęście Litwini nie zrobili takich jak my i nie zastawili brzegów rzek



który
Charakter
Na
błędów



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



betonowymi koszmarnymi domami. Pozostaje mieć nadzieję, że tego nie zrobią w przyszłości.

A nam, pozostaje odliczanie dni do następnego wyjazdu..... i jak wielu już stwierdziło, na Ułę jeszcze wrócimy

Pozdrowienia



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



2. WKRA – 2008

Startowaliśmy z Bemowa. Podział sprzętu, załadunek kajaków i w drogę. Blisko było, więc niespiesznie pojechaliśmy do Gliniojcka. I tak to się zaczęło :). Niespiesznie, nawet bardzo



niespiesznie.... poptynęliśmy sobie Wkrą w siną dal. Ekipa była mocna (jak widać na zdjęciu), właściwie sami wielokrotni uczestnicy spływów, więc jechaliśmy ledwo machając wiosłami, doskonale zdając sobie sprawę, że rzeka płynie dokładnie w tym samym kierunku co

my :)! Wieźliśmy się tak kilka ładnych godzin prowadząc bardzo ożywione dyskusje, aż doptynęliśmy do miejsca po starym młynie.

Tam niektórzy z nas postanowili sprawdzić organoleptycznie czy woda jest naprawdę mokra:) Okazało się, że jest i to do tego chyba bardzo przyjemna, bo resztę drogi zaczęli pokonywać na piechotę....





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



W taki sposób powoli do(sz)(płynę)liśmy do fajnego miejsca na biwak, no dobra, wszyscy tak naprawdę popłynęliśmy. Namioty, obiadek i spać :) Przy obiedzie okazało



się co prawda, że jedzenia jakoś mało było, ale złożyliśmy to na karb apetytów po ciężkiej pracy na rzece. Po drzemce dopchaliśmy żółtą kielbaskami przy ognisku i nocka jakoś zleciała.... :)) Kilko członków Integratora pokazało nam nawet nowy sposób pokonywania

sptywów i na ognisko przyjechali samochodem:) Dobrze, że było blisko:))

Z rana samego poderwali się radośnie gotowi do następnego etapu. Przy śniadaniu się okazało, że sprawiedliwość jednak istnieje:) Znaleźliśmy mianowicie worek śmieciowy a w nim elegancko zapakowane stoiki z pulpetami i kuskus.... A więc wczorajsze braki to nie nasz apetyt tylko czyjeś gapiostwo... żeby było śmieszniej, właśnie tego, dla kogo zabrakło wczoraj jedzenia:):):))

Już bez większych perypetii ruszyliśmy dalej. Wkra okazała się rzeką naprawdę super. Myślę, że każdy może znaleźć tam coś dla siebie, spokój, ciszę, bardzo malownicze widoki.

Piękna rzeka Mazowska, wije się wśród lasów i pól naszej krainy.





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Dodatkową atrakcją jest czysta woda, zachęająca wręcz do kąpieli w słoneczne dni



Nasze lenistwo skończyło się gdy wptynęliśmy na rzekę Łydynię. lewy dopływ Wkry. Musieliśmy dopłynąć „kawałek pod prąd do najbliższego mostu” jak powiedział pan z wypożyczalni kajaków:). Szeroka, leniwie płynąca Wkra, zmieniła się w równie co prawda leniwą, ale wąską i zawałoną drzewami rzeczkę i wreszcie zaczęło się coś dziać.

Co kilkadziesiąt metrów przeciąganie załadowanych kajaków przez przeszkody, nad i pod drzewami. Można było rozruszać lekko zastate mięśnie. Fajny akcent na zakończenie, ot tak, żeby było trochę ciekawych wspomnień:). Po półtorej godziny, w czasie której pokonaliśmy za 2 km byliśmy przy moście. Ostatnie spojrzenie na rzekę, pakowanie kajaków, i... odwiedziny w szpitalu. Cóż polski recyling jest dość specyficzny i wchodzenie do wody bez butów może się wiązać z wizytą u chirurga i bliskim kontaktem z igłą i nitką. Trochę nam to zepsuło humory na sam koniec. Ale na szczęście wszystko skończyło się dobrze.





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Reasumując, jak na „weekendowy” spływ, Wkra dostarczyła nam dużo miłych i tych mniej przyjemnych wrażeń. Na szczęście, dużo więcej było tych miłych. Mam nadzieję, że na Wkrę jeszcze wrócimy. Może jesienią? Zobaczymy. A teraz, czas już myśleć o sierpniu, Słupi i..... może jakiś górach jesienią???? ;)

Pozdrowienia i do zobaczenia :)



Koło Turystyki Krajoznawczej
"INTEGRATOR"
przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



3. MORZE NASZE DALEKIE MORZE SŁUPIA 2008



Pamiętacie jak to było? Rok temu..... Wieprza.... morze.... słońce..... ciepło....

W tym roku... hmmmm..... było tak...



Ale od początku... czyli od spotkania pod garażem w celu sprzętu załadowania:)

Prawie się udało. Garnki



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



miały pecha i się nie zabrały. Tzn. nie wszystkie na szczęście. Jeden pojechał:) ratując nam życie:).

Pojechaliśmy sobie do Gałąźni Matej, na południe od Słupska się znajdującej. Mimo posiadania GPS, wszyscy tym razem dojechali na miejsce całkiem punktualnie.



Po kajaki było daleko, ale jakoś się udało wszystko ogarnąć, zapakować do 10 i popłynąć.

Wkrótce się okazało, że Stupia piękną rzeką jest. Bystry nurt, mało przeszkód,

sprawiło, że płynęło się bardzo fajnie. Tylko mokro jakoś, nie żeby zaraz rzeka do kajaków się wlewała, choć z tym ze względu na jakość sprzętu różnie było, ale z góry jakoś się woda lała, a i wiatr w utrzymaniu dobrych humorów nie pomagał. No cóż, pogoda nam latoś nie dopisała.

Ale, z krótkim postojem w pobliskim barze udało się pokonać cały na dzień pierwszy zaplanowany etap.

Kładliśmy się spać, jak sądzę wszyscy z nadzieją, że następnego dnia będzie słońce, ciepło, sucho i miło.

No cóż, słońce było, ale raczej niewidoczne za grubą warstwą deszczowych chmur. Ciepło to też raczej nie było. Mimo wszystko po śniadaniu, pełni nadziei wyruszyliśmy dalej, niesieni wartkim nurtem rzeki i pracą rąk





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



własnych:). Po drodze zwiedziliśmy Słupsk, gdzie szczególne zainteresowanie wzbudziła Baszta Czarownic, gdzie w wiekach średnich pozbywano się przedstawicieli płci pięknej metodą całopalenia. Ciekawe skąd to zainteresowanie..... ;)

Uzupełnienie zapasów i w dalszą drogę. Chyba każdy się ze mną zgodzi, że właściwie na każdym odcinku rzeka była bardzo piękna. W sumie etap minął bez większych przygód, no może nie licząc forsowania rzeki wpraw przez kolegę Skrzypka...



Wieczorem ognisko, kiełbaski i długie Polaków rozmowy,

a rano... hmmm śniadanie, z bezskuteczną próbą zagotowania wody na silnym wietrze:) Na szczęście właścicielka campingu poratowała wrzątkiem i udało się jakoś napić się ciepłej kawy. A było to potrzebne, gdyż pogoda nas dalej nie rozpieszczała. Do tego stopnia, że część osób zdecydowała, że nad morze to oni chcą, ale autobusem.... Na szczęście dzięki ludziom silnej woli i wielkiego ducha takim jak Ania T, Kura, Ania Ł, Mirek, Marek, Zajek, Tomek i wszystkim pozostałym, wiedzącym, że pogoda jest tylko czynnikiem :) popłynęliśmy dalej. Część po prostu bez zbędnych dyskusji wsiadła do kajaków i ruszyła do przodu łącznie z najmłodszym uczestnikiem spływu:) No cóż najważniejsze to ducha nie gaście:). Niektórzy tak szybko, że zapomnieli się zatrzymać



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



po drodze i dopiero ostro hamowali w Ustce:) A popłynąć było warto. Ten ostatni odcinek był jednym z łatwiejszych.

Płynęło się lekko łatwo i przyjemnie:) Dość powiedzieć, że ok. 12 byliśmy w Ustce. Oczywiście o wyjściu na morze nie było, co marzyć, niestety. Zaczął się najtrudniejszy etap spływu. Czekanie na transport kajaków.

Trwało to chyba ze 3 godziny, więc jak w końcu udało się załadować sprzęt na przyczepę zmarznięci jak diabli poszliśmy coś zjeść i się ogrzać.

A to się udało. Tzn. mnie zrobiło się nawet bardzo gorąco, a to w momencie, gdy wstał Marek i w imieniu wszystkich podziękował za organizację spływu, wręczając mi coś czego nie udało nam się kupić w Warszawie. Mapę rzeki Stupi mianowicie. No cóż... zaskoczenie było pełne....

Dzięki bardzo jeszcze raz. Z tym, że jak powiedziałem już wtedy bez pomocy innych zorganizowanie



wszystkiego byłoby

dużo, dużo trudniejsze. Jeszcze raz, więc, korzystając z okazji dziękuję Ani T i samemu Markowi za pomoc w przygotowaniu wszystkiego. Ten upominek Wam też się należy. No i oczywiście dziękuję też wszystkim, którzy już podczas samego spływu przyczynili się do tego, że udało nam się do płynąć do „portu przeznaczenia” mimo różnych przeszkód piętrzących się po drodze.



Po obiadku, wycieczka nad morze, trzeba je było w końcu zobaczyć, spacer i... powrót do domu....



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



A mapa leży sobie w szafie i czeka, może przyszłego roku? Został do pokonania pierwszy odcinek Słupi.... Mapa już jest... więc może:)?





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



4. BESKID NISKI cz. 1 CZYLI BOMBOWA WYPRAWA

Wszystko zaczęło się właściwie od polowania. Do Dołżycy przyjechaliśmy w nocy, miało się jakoś tak na trzecią. Rano ruszamy, więc czas na krótką drzemkę. Ania, Marta i Ja w namiocie, Jaga, Eliza i Marek w samochodzie. Śpimy sobie w najlepsze a tu ruch jakiś się zaczyna bladym świtem. Ludzi dziwnie poubieranych się najechało, każdy strzelbą wymachuje. Normalnie powiało grozą. Na



Napad myśliwych

szczęście nie była to łupieżcza wyprawa jakiś Janosików z sąsiedniej Stowacji tylko zwyczajnie akurat wypadł Hubertus i towarzystwo przyjechało zwierzynę gonić.



Najpierw pogonili nas, tzn. narobili tyle hałasu, że spanie się skończyło. Nadszedł czas spakować się i iść w drogę. Pogoda super, widoki takż, więc szło się wspaniale. Tylko jakoś cały czas daleko do celu, czyli Lipowca było. Idziemy, idziemy a tu

proszę BOMBA:) No może nie taka wielka bomba tylko zwykły granat moździerzowy, ale zawsze jakaś rozrywka. Leży sobie toto na ścieżce przy szlaku i czeka, latka lecą to mu się pewnie znudziło i chciał, żeby go zabrać. Oznakowaliśmy miejsce i jak tylko



złapaliśmy zasięg dzwoniemy na 112 i po długim wysiłku i wielkim zaangażowaniu z obu



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



stron, udało się po pierwsze połączyć z policją i po drugie wytłumaczyć, co i gdzie leży. Ciekawe, czy ktoś pojechał w góry i pozbiierał ten powojenny złom.



A ślady wojen widać właściwie cały czas. Rejon przetęczy Dukielskiej był świadkiem bardzo ciężkich i krwawych zmagania zarówno podczas Pierwszej jak i Drugiej Wojny Światowej. Przy szlaku, co chwila widać cmentarze żołnierzy wszystkich armii. Leżą łuski po pociskach a i pewnie nasz granat nie był ostatnim znalezionym w tym rejonie. Na pewno jest tam jeszcze wiele zamaskowanych składów amunicji i broni. Trochę zamyśleni nad przeszłością idziemy dalej.

Góry wyglądają na całkowicie opuszczone. Pierwszych ludzi na szlaku spotykamy dopiero wieczorem, gdy zapada szybki jesienny zmierzch.

Z gór do schroniska schodzimy już po ciemku. Długa droga w dół przed nami a każdy już widzi ciepły obiad... prysznic... łóżeczko....



I jakieś może nocne Polaków rozmowy. Wreszcie udaje się dotrzeć na miejsce i możemy oddać się błogiemu lenistwu:))

Do następnego dnia...

Następny dzień zaczynamy od mozolnej wspinaczki w górę zgodnie z założeniem dokładnie tym samym szlakiem.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Cel jest jasno określony – Zyndranowa – i wiemy, że czeka tam na nas obiadek i ciepłe łóżeczka. Idziemy ciągle na zachód, pogoda fajna, góry puste... zupełnie puste. Brak nawet urozmaiceń w postaci granatów czy innych takich. Trasa dużo krótsza niż



pierwszego dnia, więc szybko pokonujemy kilometry i długo przed zmrokiem jesteśmy na miejscu. Tu pyszny domowy obiad i nocne Polaków rozmowy. Prym wiedli Markowie. Jeden nasz własny i jeden tamtejszy:) Zeszło im się jakoś długo:) Temat oczywiście wojenny, ukryta broń i amunicja w tajnych schronach, o których wiedzą tylko lokalni... im później tym więcej schronów i amunicji.....)

Rano wstajemy i w drogę:) Ostatni, niestety, etap przez Przetęcz Dukielską do Huty Polany. Część trasy wiedzie skrajem Magurskiego Parku Krajobrazowego. Widoki wspaniałe. Szkoda, że pokazało się trochę ludzi... Niby mają prawo tam być... ale psują dzikość krajobrazu swoją obecnością. Powoli... znowu o zmroku schodzimy do schroniska. Tam czeka na nas super obiadek przygotowany przez gościnnych właścicieli.



No i wtedy się zaczęło... okazało się otóż, że nasza sprawna policja w ramach zabezpieczania mienia ukradła nam samochód. Dobrze, że przypadkiem dowiedzieliśmy się o tym od Maćka (właściciela schroniska), a nie po przybyciu na puste miejsce parkowania.... Maciek pomógł ustalić miejsce pobytu zguby oraz procedurę jej odzyskania. Zaangażowaliśmy jeszcze do



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



pomocy przebywającego w okolicy Piotra K, Piotrze, raz jeszcze wielkie dzięki za pomoc i ruszyliśmy rano odzyskać środek transportu.

W sumie nawet szybko poszło:) i już ok. 14 mknęliśmy krętymi beskidzkimi drogami do Warszawy.

A góry... muszą na nas poczekać do przyszłego roku:(:(a nam pozostają wspomnienia, przebyte kilometry i 105 pkt. GOT



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



ROK 2009

Hej, jak mi dobrze, jak świeżo, radośnie,
Jak lekko! Sama w dal niesie mię droga

(Kazimierz Wierzyński *Kapelusz biorę pod pachę*)



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



1. BESKID NISKI cz. 2 CZYLI W STEPIE SZEROKIM

Zaczęto się od końca, czyli od Huty Polańskiej. Dojechaliśmy nawet nieźle, na tyle wcześnie, że trochę dało radę pogadać przed pójściem spać :). A rano w góry:) Na zachód:) Plan dojść przynajmniej do Przetęczy Beskidek. Pogoda od rana super, trasa łatwa lekka i przyjemna, więc mimo ciężkich plecaków szło się bardzo fajnie. Beskid przywitał nas ciszą i spokojem. Tak jak poprzednio na szlaku pusto. Tylko my, cisza piękno gór :) Po kilku godzinach niedospana noc przypomniła o sobie.



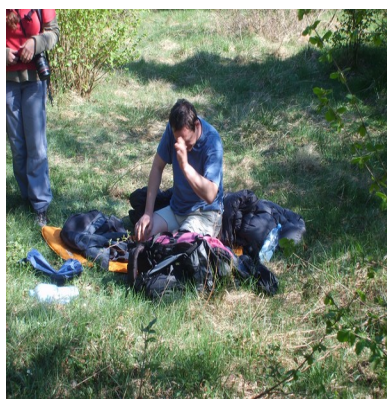
Nocne rozmowy...



„Zalegamy” przy szlaku i... po kilku minutach wszyscy śpią:).

Dobrze, że po godzinie się obudziliśmy.... bo chyba noc w górach przyszłoby spędzić, ale jakoś się pozbieraliśmy i poszliśmy dalej.

Nocleg mieliśmy zamówiony w Zdyni 6km



od granicy, na

szczęście

właścicielka

schroniska przystała po nas

samochód:). A następnego dnia

również zapewniła podwózkę na

szlak:) więc wyspani... i wypoczęci

ruszamy dalej.

Na samym początku kolejny ślad wojen. Przy szlaku stary cmentarz wojskowy. Zatrzymujemy się na chwilę, i znowu dalej.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Góry stają się coraz bardziej „górzyste”, podejścia ostrzejsze, dłuższe ale i ciekawsze. Niektóre podejścia były nawet takie ostre dość. Dobry trening przed Lackową...:) Cel na dzień dzisiejszy – Wysowa. Idziemy sobie, aż spotkaliśmy na swej drodze miłą tęgę i zapragnęliśmy odpocząć. Po jakimś czasie Ewa z Wojtkiem, widocznie pragnąc trochę samotności ruszyli pierwsi. No cóż nas zaatakował jakiś leń, leżymy sobie jeszcze dobrą godzinkę. W końcu ruszamy. Nagle z przeciwka, wyłaniają się dwie sylwetki, dziwnie znajome te sylwetki nam się zrazu wydały. Ale spotkać tu



znajomego? Niemożliwe raczej. Sylwetki stanęły.... Patrzmy na siebie, my trochę zaskoczeni, Ewa z Wojtkiem (oni to mianowicie się okazali tymi znajomymi) w całkowitym szoku... Okazało się, że zagadani źle skręcili i zrobili sobie małe kółko. Ot tak dla rozgrzewki. Razem, rażno ruszamy dalej, raz jeszcze gubimy szlak, ale potem bez przeszkód schodzimy do Wysowej. Do zamówionego noclegu ok 4km, więc spokojnie siedzimy i łapiemy stopa. Nawet szybko poszło:) Najpierw płeć piękna, potem reszta jedziemy do schroniska. Tam znów zaskoczenie:). Otóż, właściciel nie zaskoczył, że oprócz noclegu trzeba nam też i stawy. Co pozostało... kąpiel, stop i z powrotem do Wysowej:) Tym razem cel – Chata Łemkowska – baaaaaaardzo dobry

wybór poczyniliśmy (dzięki Dominik). Jedzenie super:) Napitki również przednie, i tak niespodziewanie nadeszła 23.00 godzina i czas było wracać. Znowu stopem oczywiście... tym razem nie wszyscy mieli szczęście. Płeć przeciwna do pięknej





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



poszła pieszo. Droga prosta, noc piękna, my zaprawieni... w marszach więc poszło bardzo szybko. I tak idąc asfaltem wkroczyliśmy w ostatni dzień naszej wyprawy.

Zaczął się od przygody. Znowu, naprawdę przez czysty przypadek Ewa i Wojtek wyruszyli, pierwsi jakoś szybko złapali stopa i pojechali pod szlak. Potem ruszyły dziewczyny, czyli Marta, Iwona, Jaga i Eliza. Na końcu Ania, Marek i ja. Udało nam się złapać małego busika. Kierowca podwiózł nas na początek szlaku, który w tym miejscu zaczynał się ciągnącą się ok 3km szutrowką. Wychodzimy już, gdy Iwona stwierdziła

„szkoda, że nie może pojechać Pan dalej...”,

„czemu nie?” powiedział ten dobry człowiek i już po chwili forsowaliśmy w brud strumień, siedząc wygodnie w busie:). Potem mineliśmy idących rażno Ewę i Wojtkę..... Jak to bywa, wszystko dobre szybko się kończy i dojechaliśmy do końca drogi. Wysiedliśmy z samochodu,

podziękowaliśmy i zaczęliśmy się zbierać do drogi, gdy nagle pociemniało gwałtownie...To

nadeszli Ewa z Wojtkiem.... Chmury gradowe przy ich minach to mały pikuś, Pan Pikuś znaczy. Szli jak burza, oczy miotwały błyskawice.... minęli nas w milczeniu i pomknęli dalej, wzniecając tuman kurzu jak oddział kawalerii idący na odsiecz gen. Custerowi:).

Uuuuu ciężko będzie..... byliśmy ciekawi, czy do Lackowej im przejdzie. Przeszło:):). Nawet dużo szybciej, bo już przed pierwszą górką.

A przed nami najwspanialsza część Beskidu Niskiego. Najpierw





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



podejście na Ostry Wierch. z którego rozciąga się wspaniały widok na Lackową. Potem Lackowa osobiście. Idziemy od wschodu, więc łatwiejszą drogą, ale już zejście nie może nikogo rozczarować. Efekt psuje tylko zbyt duża liczba turystów, którzy pojawili się nie wiadomo skąd. Z Lackowej schodzimy na Przetęcz Beskid i dalej na Dzielec. Tu decyzja, schodzimy do, czy idziemy dalej do Muszynki. Godzina wczesna, wszyscy chcą wykorzystać piękną pogodę i ostatnie chwile w górach i – zapada jednogłośnie decyzja – idziemy dalej. Łagodna ścieżka prowadzi nas na łąki otaczające Idziemy tym stepem po prawej stronie cały czas widzimy Tylicz idziemy..... idziemy... kawałek lasu. Widok trochę się zmienia. Po prawej stronie Muszynka i step...:)) Każdy kilometr wydaje się dwa razy dłuższy....

Wreszcie przejście graniczne, nasz cel na dziś i na ten wyjazd. Teraz czekanie na stopa... udaje się tylko Ewie i Wojtkowi, którzy muszą wracać pociągiem do Warszawy.

My czekamy i czekamy i czekamy. W końcu przyjeżdża zamówiony busik i zawozi nas do Huty Polańskiej. Kolacja i prawie od razu spać, bo jutro w drogę z



powrotem do cywilizacji :(Mamy znowu ponad 100 pkt GOT i znowu przed nami góry. W listopadzie:)



Koło Turystyki Krajoznawczej
"INTEGRATOR"
przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Wyjazd



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



2. MORSY NA TANWI CZYLI JESIENNY SPŁYW W CZERWCU

A zimno i mokro było właściwie całe 3 dni. Ale od początku. A zaczęło się jak zawsze w Warszawie od podziału sprzętu i jedzenia. Każdy wziął, co jego i ruszyliśmy w



daleką drogę do Zwierzyńca na piękne Roztocze – zgodnie z przewodnikiem obszar Polski o największej ilości dni słonecznych w roku, na marginesie szkoda, że pogoda nie czyta przewodników...).

Na miejsce dotarliśmy nawet punktualnie, przed ósmą rano.

I wtedy pierwsza niespodzianka, dot. sprzętu. Mielśmy dostać 14 kajaków, ale szef firmy kajakowej stwierdził, że skoro jest nas liczba nieparzysta, da nam Canoe. Na



Wylewamy wodę.... :):)

wątpliwości stwierdził, że tydzień temu ludzie na Canoe przeptnęli ten odcinek i to ze wszystkimi betami. No cóż, sprzęt był na przyczepie, a skoro da radę.... to naprzód....I pojechaliśmy. Wodowanie i już na rzece. Pierwszy odcinek Paary – Rebizanty i pierwsze wrażenie – rzeka jest super:). W sumie odcinek

dość prosty i przyjemny. Tylko Canoe trochę wody nabrało.....



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Postój pod mostem w Rebizantach i wycieczka na oglądanie szumów. Są ekstra,



I znowu nalewamy...:))

tylko wody mało:(. Powrót i do odważnych świat należy. Jedziemy. No cóż.... część z nas przepłynęła na sucho... a część trochę mniej na sucho, ale zabawa była przednia:)

Po szumach jedziemy dalej, a tam na drodze coraz więcej zwalonych drzew...

Tak sporo więcej.... jedno na drugim i

jedno za drugim... przeciskamy się po nimi, przeciągamy nad nimi... i przemy ciągle do przodu. Rzeczy czekają w Borowych Młynach.... a czas leci, coraz szybciej... Ponadto, dowiedziały się o nas meszki i komary. Bardzo dokładnie pokazały wszystkim, czym się żywią:)

Sptyw nam się trochę rozciągnął. Na końcu została Ania i Ja



Ola! ich!! Płynę sama!! A co nie dam rady!!!!???



Co ja tu właściwie robię....

jako pomoc dla Canoe. Forsujemy kolejne przeszkody i przeczekujemy burzę. Robi się coraz ciemniej no i oczywiście niema zasięgu.... Canoe zostaje na jednej z przeszkód, którą my



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



pokonujemy chwilę wcześniej, i załoga – Kulfon, Ela i Włodek postanawiają już dalej nie płynąć.



Wypustkę A włożyć w otwór B... Jeszcze trochę i będę miał gdzie spać.... chyba...:)

Dotarczają do obozowiska innego sptywu i po chwili piją ciepłą herbatkę, jedzą kolacyjkę:) Problem z łącznością spowodował, że nie wiemy o tym i czekamy na nich 40 minut. Zrobiło się baaardzo późno. O wpół do dziesiątej, płyniemy dalej, widać coraz mniej.

Właściwie nic już nie widać. Na szczęście

Ania ma dobre oczy i jakoś potrafi wypatrzeć przeszkody:). Jednak o 22.30, gdy



spotykamy kolejny biwak, decydujemy się zostać. Trafiamy na fajnych ludzi, dostajemy jedzenie, herbatę, namiot i wtedy.... pojawia się kol. Marek, Jaga i Eliza. Na drugim brzegu jest Zajek – młodszy i starszy, czyli ekipa ratunkowo – poszukiwawcza:) Do obozu jest niedaleko, zostawiamy kajak, i dostajemy się do swoich ciepłutkich śpiworków w rozstawionym już przez Kulę namiocie. Po

Przyrzekam gotować Wam smacznie, zdrowo i dużo:)

zostaje ściągnięta załoga Canoe:). Mija pierwszy, pełen wrażeń dzień sptywu:):)

Rano, ale nie tak z nów bardzo rano, żeby trochę odespać śniadanko, a potem szykujemy się na wodę. No



Podolałam każdemu wyzwaniu!!!!



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



może nie wszyscy, trzeba ściągnąć jeszcze kajak. Ruszam z Jurkiem – jedyny ochotnik... żeby nie powiedzieć że jedyny facet.... i po krótkich poszukiwaniach znajdujemy spokojnie czekający na nas niebieski bolid. Odcinek, który dzień wcześniej pokonywalibyśmy dobrą godzinę płyniemy 30 min:) W tym czasie nieszczęsne Canoe jest wymienione na dwa kajaki. I możemy ruszać:) Rzeka cały czas jest super. Do tego pogoda się poprawiła i czasami nawet widać słońce. Tego dnia płyniemy tylko kawałek. Rozbijamy biwak na gościnnej polanie, szykujemy ognisko... kietbaski.... innymi słowy życie jak w Madrycie:)



Następnego dnia, tym razem już tak bardziej rano, zrywamy się całkiem sprawnie, nie licząc problemu z gotowaniem wody, która na zimnym wietrze jakoś nie chciała się zagotować. Ruszamy w drogę, rzeka zmienia się całkowicie. Płynie przez pola krętym korytem z całkiem bystrym

nurtem. Kilometry mijają właściwie bez wysiłku. Gdzieś zginęły zwalone drzewa i staje się.... trochę nudno... gdyby jeszcze ta pogoda choć trochę była wiosenna. A tu jesień w całej pełni, góra 10 stopni, zimny wiatr i deszcz. Non stop deszcz... I tak ok. 30km.:)

Dopływamy do Króli Starych, kolacja i do namiotów. Bez ogniska niestety:(

Rano obsługa kajaków, pakowanie bagażu i powrót do domu:(Jeszcze tylko ostatnie spotkanie w „Biedzie” za Lublinem i rozstajemy się.



Nie ma to jak dobra uszanka w czerwcu



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PT TK Warszawa URSUS



Do Warszawy wjeżdżamy w pełnym czerwcowym słońcu... aż chce się wracać nad Tanew a nie do domu:)





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



ROK 2010

"Teraz mgła uchyla rąbka na mgnienie (...)

nikt nie odgadłby, że za tą oszukaną pustką

wznosi się potężna warownia Tatr"

Julia Hartwig Zabawa z mgłą w Kościelisku



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



1. PIENINY 2010

Zaczęło się na dworcu Warszawa Wschodnia. Zebrała się cała ekipa 12 osób:) i



W drodze



Przekąska na Prehybie

nawet, mimo potężnego tłoku, udało nam się zapakować do dwóch sąsiednich przedziałów. Rysowała się szansa na spokojną nockę i drzemkę przed ruszeniem w górę. Faktycznie, udało się przespać, no może nie wszystkim w takim samym stopniu.... ale zawsze choć trochę:). Dzięki czemu,

bladym świtem ruszyliśmy z Rytra w górę:):). Pogoda była wspaniała. Ani za zimno, ani za ciepło – w sam raz do marszu, więc ochoczo ruszyliśmy do najbliższego sklepu, że by uzupełnić zapasy płynów. A zaraz potem w górę. Szlakiem do schroniska na Prehybie Szlak piękny, wiedzie cały czas w górę przez rezerwat

Wietrzne Skąły. Po drodze kilka wspaniałych ekspozycji na otaczające nas góry i wreszcie schronisko, które przywitało nas zimnym pićiem i dobrym jedzonkiem.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Odpoczynek krótki, gdyż przed nami jeszcze Radziejowa i zejście do Jaworek. Na Radziejowej podziwiamy widoki Tatr i już po kilku kilometrach łagodnego zejścia spotykamy się wszyscy w miłym i przytulnym domku w Jaworkach. Następnego dnia wymarsz przez wąwóz Homole, który część z nas pamiętała z wypadu w listopadzie. Widok całkowicie



Na Radziejowej



To Wy idźcie a ja tu posiedzę, pomyślę..

zachować. Krzyki, nawoływania, schodzenie ze



W strugach deszczu

inny się

ukazał naszym oczom. Nie było mgły... strug deszczu..... ale za to tłumy ludzi wędrujących całymi rodzinami nieśpiesznie w górę. Miło, że rodacy pociąg do gór czują... żeby jeszcze potrafili się w tych górach jakoś



Homole

szlaku i....

mnóstwo śmieci,

pomimo

rozstawionych

koszy. Zresztą nawet gdyby tych koszy nie było, to

jeśli biorę w góry pełną puszkę, mam na pewno

miejsce na pustą i mogę ja znieść w dół. Ale może to

tylko nasze fanaberie. W końcu mamy 21 wiek, nowe lepsze społeczeństwo, więc chyba się po prostu czepiam. Po wydostaniu się z tłumu, idziemy dalej na Wysoką i w ten sposób docieramy do granicy aby znowu ruszyć na zachód. Niestety, pogoda



Koło Turystyki Krajoznawczej

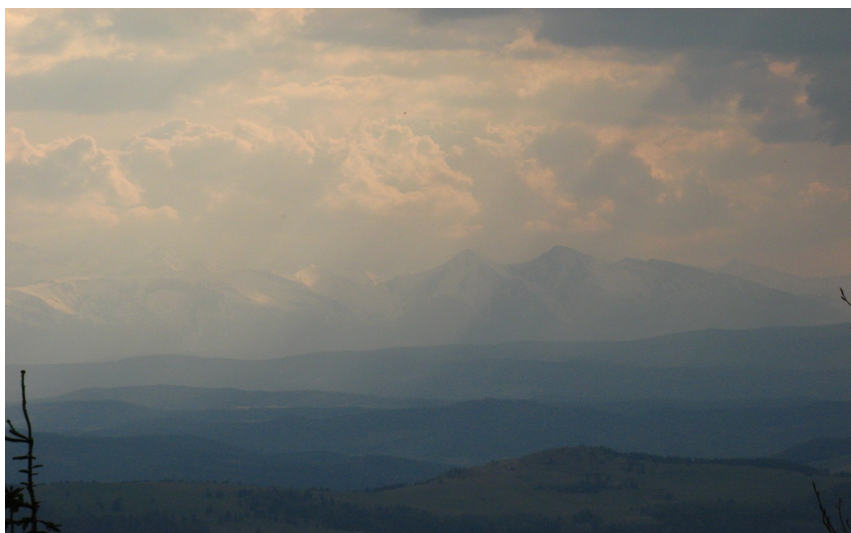
"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



przypomniła sobie o naszej obecności i przestała nas rozpieszczać. Początkowa mżawka zamieniła się w opad ciągły. I znowu jak w listopadzie, w strugach deszczu, przeplatanych falami mgły idziemy do schroniska Orlica. Po drodze jeszcze krótka pogadanka z Salamandrą, która wyszła nas powitać i schronisko. Było wcześniej, więc zaliczyliśmy jeszcze krótki wypad „na miasto” i ... mistrzostwa rajdu w Trambambulo, podczas których drużyna Pawłów rozgromiła resztę:)

Rano wyjście na najciekawszy odcinek trasy. Pieniński Park Narodowy. Przed



Tatry z Radziejowej

nami przeprawa tratwą przez Dunajec i Sokolica. Pogoda tym razem się lituje nad nami, chmury się podnoszą i z Sokolicy widać cel naszego następnego wypadu – majestatyczne Tatry.

Przejście z Sokolicy do

Krościenka zajmuje już tylko kilka krótkich godzin. Zbieramy się wszyscy na przystanku autobusowym i niestety ruszamy w drogę powrotną. Przed nami kilka godzin jazdy pociągiem, Warszawa i.... oczekiwanie na następny wyjazd w góry. Na szczęście znowu udaje nam się zapakować do przedziałów:)) i podróż mija w całkiem



Do zobaczenia Salamandro:)

komfortowych warunkach, na wspomnieniach, planach przyszłych wyjść w góry. Bo jak



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



śpiewał Wysocki Władimir: „bolsze gor mogut byt tolka gory na katorych jeszcze nie bywał”.



Koło Turystyki Krajoznawczej
"INTEGRATOR"
przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



2. REJS PAŹDZIERNIK

Była to jedna z pierwszych w tym roku mroźnych jesiennych nocy. Grupa śmiazków o gorących sercach, wbrew zimowym prognozom pogody, pokonywała kilometr za kilometrem zmierzając z Warszawy w kierunku Rynu, gdzie już czekała na nich ogrzana i gotowa do wypłynięcia w rejs tajba.

Bratnia grupa, która wyruszyła dzień wcześniej, już żeglowała na pokładzie innego okrętu, dzielnie stawiając czoła mrozom, śniegom, gradom, porywistym wiatrom i kto wie czemu jeszcze... Nie złamali się jednak, zastępując tym samym na miano prawdziwych wilków niemalże morskich ;)



Okolo godziny 23.00, 21 października Roku Pańskiego 2010 śmiałkowie dotarli do Rynu, odnaleźli tajbę, obwąchali wszystkie kąty i czym prędzej spałaszowali wyśmienitą kolację skrzętnie przygotowaną przez młodszego majtka Rasputina przy asyście dr. Oetkera. Popili to herbatą z wody jeziornej i po niedługiej integracji i wstępnej degustacji środków rozgrzewających, wszyscy udali się pokornie na swe koje, z niepokojem wyczekując poranka...

Poranek nastał... Bardzo odbiegał on od błogich obrazków na pocztówkach z Mazur...bliżej mu było raczej do piosenki Czerwonych Gitar w której to bosman zapina płaszcz itp.





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Cóż było robić, wszystko opłacone, na miejscu i gotowe do drogi, wstyd rezygnować... trza ruszać. Kapitan zachował zimną krew (a przynajmniej sprawiał takie wrażenie), odbiliśmy od kei i wolno, aczkolwiek konsekwentnie, płynęliśmy pod wiatr w kierunku Mikołajek. Niewiele było przyjemności z wystawiania się na deszcz, czasem grad i zimny wiatr wiejący z siłą około siódemki. Co chwila każdy chował się chociaż na kilka minut pod pokład, aby się troszkę ogrzać i nabrać na nowo sił. Pod pokładem zaraz otaczała nas opieką żeńska część załogi, czym prędzej serwując gorący czaj, zupki i temu podobne mikstury rozgrzewające do boju. W sumie nie wiadomo dlaczego bardziej kryliśmy się do środka: ze względu na pogodę czy na towarzystwo pod pokładem ;)



Powoli Ryn stawał się coraz mniejszy a my zbliżaliśmy się do naszej przystani docelowej. Pogoda troszkę odpuściła więc i nie strach było wysunąć się na wierzch. Po kilkugodzinnych zmaganiach Kapitana z pogodą (przy niewielkiej pomocy załogantów oczywiście) dotarliśmy do Mikołajek. Niemalże od razu podano do stołu krupniczek ze palce lizać...no klękajcie narody po prostu. Zgodnie z planem załoga skorzystała następnie z hotelowego basenu a po powrocie drugie danie... lepiej niż u babci normalnie ;)

Zastużony odpoczynek wieczorny minął w niesamowicie przyzwoitej atmosferze na niemalże akademickim poziomie z okazjonalną degustacją środków bakterio i wirusobójczych.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Nastał, nie wiadomo kiedy, drugi dzień naszych mazurskich przygód. Ku naszemu miłemu zaskoczeniu, wypogodziło się niesamowicie – łagodny wiatr, przyzwoita temperatura i bezchmurne niebo. Uzupelniliśmy zatem co prędzej zapasy i niemalże o świcie (oj niemalże...) wyruszyliśmy na spotkanie bratniej załogi. Przy takich warunkach to była prawdziwa



sielanka. Udało się nawet wypatrzyć kilka innych łajb na tafli jeziora, co było nie do pomyślenia poprzedniego dnia. Wykorzystując sytuację, zaczęły się treningi w sztuce żeglowania. Przechyły wywoływane przez osoby które pierwszy raz siedziały za sterem na pewno nie zapewniały komfortu psychicznego kapitanowi, ale ten nieustraszenie, z błyskiem w oku, nadzorował postępy swych załogantów. Zapamiętanie wszystkich egzotycznie brzmiących nazw i pozornie prostych komend po jednym krótkim rejsie jest jednak dość trudne... Nie zważając na to, pasja rosta.



I tak błogo mijał nam czas, że nawet nie zauważyliśmy, kiedy minęliśmy się z zaprzyjaźnioną łajbą, która, swoją drogą, również nie wypatrywała nas zbyt zawzięcie ;).

W okolicach Śniardw zawróciliśmy w kierunku Mikołajek. Wiatr wiał niemalże niewyczuwalnie, płynęliśmy na pełnych żaglach, aczkolwiek nie osiągając zawrotnej prędkości. Był to więc czas na rozkoszowanie się być może ostatnią taką pogodą tej jesieni na Mazurach. Powoli zbliżał się równie urzekający zachód słońca...



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Oczywiście nic nie trwa wiecznie, trzeba było w końcu dobić do przystani, gdzie już nas wypatrywano. Mimo, iż nie doczekaliśmy się wstęgi, czerwonego dywanu itp., to i tak



miło było w końcu potęczyć siły. Okazało się, że nasze przeżycia, w porównaniu z przygodami bratniej tajby, to prawie że bajka...

Wieczór zaczął się ponownie od basenu i wszelkich dostępnych tam atrakcji. Po powrocie przyszedł czas na zasłużoną i wyczekiwaną kolację

i ... tu niestety niemiła niespodzianka – gaz w niewyjaśnionych okolicznościach zniknął z naszych butli i łódka została bez ogrzewania

i kuchenki. Po szybko wszczętym poszukiwaniu jakiegokolwiek punktu w którym można by było uzupełnić butle, zmuszeni byliśmy zaakceptować smutną rzeczywistość – gazu brak. Ale nie ma tego złego... Obok w końcu stała tajba wiernych towarzyszy niedoli, którzy zaoferowali nam



własną kuchenkę a nawet farelkę – byliśmy uratowani



Postanowiliśmy wykorzystać zaistniałe okoliczności i pod tym pretekstem dokonać zaplanowanego wcześniej abordażu. Pod przykrywką braku gazu, cała załoga przeniosła się na pokład sąsiedniego jachtu. Integracja zaczęła się natychmiastowo,



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PT TK Warszawa URSUS



butelka pękała za butelką, piosenka goniła piosenkę, śmiechy i hulanki nie miały końca. Powoli z liczного grona zaczęło ubywać ludzi, jeden po drugim tajemniczo znikali, aż zostaliśmy sami na

pokładzie obcej łajby. Abordaż dokonany – cichy, niepozorny, godny podziwu. I gdy tak napawaliśmy się naszym sukcesem, powoli zaczęło do nas docierać, że całe towarzystwo



znajduje się na naszej łajbie.

Zostaliśmy sprzedani przez własnego załoganta, a w dodatku uprowadzono nam większą część naszej kobiecej załogi... Takiego obrotu sprawy nikt nie przewidział. Należało wziąć się za odbijanie swych włości. Zaczęły się targi, napoje za gaz, gaz za kobiety, kobiety za farełkę...

Handel w pełnym wymiarze... Ciężko określić kto wyszedł z tych negocjacji wygrany, ale trzeba przyznać, że kapitan sąsiedniej łajby był niestrudzony i polotu mu nie brakowało ani przez chwilę, w czym jeszcze pomagała mu jego wierna załoga... Gdzieś nad ranem noc dobiegła końca, a bezlitośnie przybyły poranek zmusił nas do rychłego odbicia od brzegu.

Z wiatrem wiejącym nam w plecy zmierzaliśmy do macierzystej przystani w Rynie. Ostatnie chwile żeglowania, ostatnie spojrzenia na świat z perspektywy jachtu i już byliśmy na miejscu. Czas nam jeszcze umiliła kolejna wyborna sałatka Ani i Elizy. Można się było rozpuścić przy stole gdy kobiece dłonie serwują takie posiłki

Czas leci szybko na tego typu przyjemnościach a w dodatku w takim towarzystwie. Zostało sklarować pokład i przesiąść się na cztery kółka. Powrót do



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



codzienności i wyczekiwanie wiosny, kolejnego rejsu i przynajmniej tak dobrego towarzystwa jak tym razem, a może i lepszego, jeszcze liczniejszego???



Koło Turystyki Krajoznawczej
"INTEGRATOR"
przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



3. ROWERY W KAMPINOSIE

Zebraliśmy się szczęśliwą siódmką przy samie na Bemowie. Rowery gotowe więc nieśpiesznie ruszamy w drogę.

W tym roku to pierwszy rajd rowerowy, więc trasa krótka, ale za to po pięknych fragmentach puszczy, Łosiowe Błota, Góra Ojca, uroczysko Sieraków i niestety powrót do domu.



Kilometry mijają jeden za drugim z krótkimi tylko przerwami na odpoczynek i robienie zdjęć. Szybko pokonujemy zaplanowane 40km... i do domu... Przed nami odłożony na później rajd Sochaczew – Warszawa.





Koło Turystyki Krajoznawczej
"INTEGRATOR"
przy Oddziale PT TK Warszawa URSUS





Koło Turystyki Krajoznawczej
"INTEGRATOR"
przy Oddziale PT TK Warszawa URSUS





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



ROK 2011

Góry wołają:

"Czekamy na ciebie, a przy nas łagodność, spokój i ogród szumiący drzewami.

Tutaj milczenie nie będzie przymusem, ani przymusem nie będzie rozmowa"

"(...) gdzie są nie wydeptane ścieżki w lesie i prosta droga do nieba."

(Julia Hartwig *Gdzie jest, gdzie są*)



Koło Turystyki Krajoznawczej
"INTEGRATOR"
przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



1. BIEBRZA 2011

Miło powspominać przyjemne chwile więc oto słów kilka o spływie co to miało miejsce w długi weekend majowy 2011. Tym razem mieliśmy przyjemność popływać po Biebrzy. Niektórzy pokonywali tę trasę już po raz drugi (a może i więcej) lecz chyba dla większości z nas była to jednak rzeka nowa. Skład grupy jak zawsze doborowy, tak z doświadczonymi kajakarzami, trzonami zespołu, jak i nadającymi świeżości nowymi twarzami.

Rozpoczęliśmy w sobotę 30 kwietnia, jak tradycja nakazuje – bardzo wczesną godziną poranną. Pogoda, nie pierwszy to już raz zresztą, nie zachęcała nas do realizacji przedsięwziętych planów. Hojny deszcz oraz ciężkie burzowe chmury z każdej strony naprawdę



sprawiły, że przesiadka do kajaka była ostatnią rzeczą na którą miało się ochotę... Nie



zważając na to z nadzieją w sercu dotarliśmy do służby Sosnowo – miejsca wodowania.

Na szczęście los chyba sprzyja konsekwentnym i wytrwałym, jako że, ku naszej uldze, przywitało nas piękne błękitne niebo z nielicznymi obłoczkami. Z godziny na godzinę, a nawet i szybciej słońce stawało się na



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



tylko łaskawe, że wszelkie kremy do opalania okazały się bardzo mile widziane. Szybki przepakunek z samochodów do kajaków, krótka integracja ze znajomymi (a jeszcze bardziej z nieznanymi), słów kilka z ust jak zawsze dzielnie nas prowadzącego Pawła i kajaki na wodę czas spuścić

Wiosnowało się iście wspaniale, przy takiej formie wypoczynku a i w taką pogodę aż się chce powymieniać wrażeniami, zamienić słów kilka z tym i tamtym – słowem na chwilę zostawić codzienność i dać się unieść nurtowi (rzecz jasna wiosła rąk nie



opuszczały). W tak błogiej atmosferze dołączyliśmy do pierwszej i jedynej przenoski a zatem i na mały odpoczynek sobie zasłużyliśmy. Chwila oddechu trwała troszkę dłużej



niż chwila ale nie ma tego złego – wpłynęło to pozytywnie na integrację. Po skompletowaniu całej załogi w dalszy etap czas było zwawo ruszyć. Wszelkie warunki wciąż nam sprzyjały, więc wiosnowanie było niemalże sielanką. Jedyne co utrudniało momentami życie byli wędkarze którzy stali

wzdłuż brzegu niemalże grupami a ich żółki nie zawsze były łatwe do lokalizacji. Mimo jednak bardzo sprzyjających okoliczności, kilka osób miało wątpliwą przyjemność



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



przekonać się, że woda w maju wciąż jeszcze jest bardzo zimna. No ale czymże byłby spływ bez wywrotek

Na miejsce noclegu, czyli do Dolistowa, dołynęliśmy stosunkowo późno, i zaraz pojawił się problem – zbyt pięknie by przecież było jakby wszystko szło zgodnie z planem. Nasza sprawdzona już wiele razy kuchenka odmówiła posłuszeństwa. Przyszło się długo i na różne sposoby z nią walczyć, aż w końcu kolacja została ugotowana w ... domu pogrzebowym :D Tu wielkie dzięki właścicielowi, który nie miał nic wspólnego z grobową atmosferą.



Dzień drugi zaczął się równie błogo jak kończył się poprzedni.

Pogoda jednak musiała przypomnieć o swej zmienności (wszak ona również jest kobietą) i niedługo po starcie zaczął lać konkretny deszcz. Suche nitki chyba na nikim nie zostało, aczkolwiek mimo to wesoło było. Krótki odpoczynek, wskoczenie w



cieplejsze a przede wszystkim suche wdzianko i twardo płyniemy dalej. Deszcz odpuścił, choć momentami jeszcze dawał o sobie znać. Na całe szczęście na polu biwakowym w Osowcu czekała już na nas wiatra z kominkiem toteż pogoda straszna już nam



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



nie była. Po szybkiej kolacji można było w końcu spokojnie rozleniwzić się przy ognisku integrując się nad wyraz skutecznie. Piosenki rzecz jasna z ust nie schodziły a ich różnorodność zaspokajała przeróżne gusta. Oczywiście najczęściej śpiewanym kawałkiem był tradycyjnie już „Koń” w melodyjnym języku naszych wschodnich sąsiadów. Czas płynie szybko a w tak miłej atmosferze wręcz niezauważalnie. Ma to jednak też swoje wady – do namiotów nikt w przyzwyczajonej porze zawiązać nie chciał to też i wstaliśmy skoro świt z kilkugodzinnym opóźnieniem...

Powstał więc problem kolejny: płynąć czy zostać na miejscu? Tym bardziej, że poranek był dość chłodny a niebo nie wróżyło słonecznej pogody. Decyzja została poddana demokratycznemu wyborowi. Tu grupa się podzieliła na rozważnych i przezornych oraz konsekwentnych i niezłomnych. Ci pierwsi postanowili pozostać i cieszyć się chwilą przy ognisku, pod daszkiem regenerując siły i nie wystawiając się na niechybną ulewę.

Druga część ekipy, niezmordowana i z zapalem w oczach, zdecydowała się mimo wszystko, nie zważając na przeciwności losu, popłynąć kawałek a następnie powrócić do Osowca. Spakowani i przygotowani na najgorsze warunki ruszyliśmy do



kajaków. Już po kilkuset metrach obawy pod adresem pogody nie sprawdziły się kompletnie. Płynęło się pierwszorzędnie – złączeni wszyscy razem z powodzeniem



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PT TK Warszawa URSUS



dryfowaliśmy kilka kilometrów unoszeni tylko nurtem rzeki. W tak niecodziennych warunkach zacieśnia się więzi jeszcze skuteczniej



Kiedyś trzeba jednak było wracać... Grupa pierwsza również nie próżnowała i widać było, że czas upłynął im nad wyraz błogo. Jedynie przysmaki regionalnej kuchni wszystkim dały się we znaki w sposób bardzo oczywisty i prozaiczny...

Dzień czwarty i ostatni przyszedł, jak zawsze, prędko i niepostrzeżenie. Odbiór kajaków, przepakowanie do samochodów i droga powrotna w zgiełk miejski tak obcy nam przez tych kilka dni... Jeszcze tylko wspólny posiłek w jednej z okolicznych karczm i rozstania nadszedł czas.

Mimo, iż plan nie został całkowicie wypełniony, jest co wspominać i tym razem. Tym bardziej, że jak później się okazało, w drugiej połowie kraju spadł w tym czasie... śnieg. Następnego dnia pokrył on już cały kraj... Nasz deszczyk przy tym to naprawdę pieszczota. Jak tu się nie pochwalić, że pogoda nam dopisała. Jeśli ktokolwiek z czytających wahałby się jeszcze czy nie przyłączyć się też do innych wypadów naszego skromnego grona, to niech ta wskazówka pogodowa służy za jednoznaczną odpowiedź



Koło Turystyki Krajoznawczej
"INTEGRATOR"
przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS





Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



2. RAJD TATRY LISTOPAD 2011

*„Albowiem mówić będziesz, nie to, co
myślisz, a myślał będziesz, nie to, co
mówisz”*

Jaga

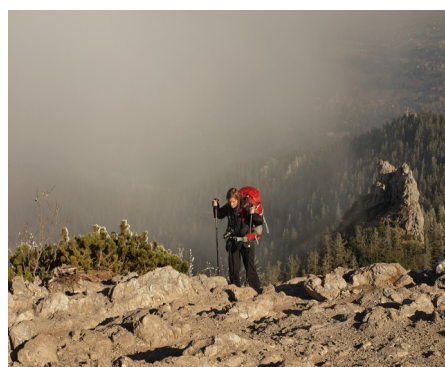
Księga przysłów

Byliśmy, zdobyliśmy i wróciliśmy;;)

Zaczęto się od wyjazdu z Warszawy, zgodnie z planem z planowym 30 minutowym poślizgiem wynikającym z błędów w nawigacji;) Dzięki operatywności Jagi, która zdobyła drugi pojazd, jechaliśmy samochodami, całkowicie niezależni od publicznych środków komunikacji. Przejazd poszedł gładziutko i już ok. 05.00 rano parkowaliśmy samochody pod skocznia w



Ilustracja 1: Przygotowania do drogi



Ilustracja 2: W drodze na Sarnią Skałę

Zakopanem. Chwila drzemki w samochodach, przygotowanie do wyjścia i w drogę. Plan na dzisiaj, lajcik, na rozgrzewkę Dolina Białego, Ścieżka nad Reglami do Kościeliskiej i do schroniska na Hali Ornak.

Niebo rano zasnute chmurami z każdą godziną staje się coraz bardziej niebieskie, aby wreszcie ok 10.00 całkowicie pozbyć się chmur:;)

Wędrujemy jedną z najpiękniejszych dolin Tatr, Doliną Białego potoku, przez chwilę



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



podziwiamy widoki z Sarniej Skały i schodzimy do doliny Strążyskiej, gdzie kwaśnicą i innymi rozgrzewającymi napojami regenerujemy siły:) Droga mija szybko i już o 15.00 jesteśmy wszyscy w schronisku, gdzie cudem udaje nam się zdobyć pokój z 5cioma łózkami:)

Dla naszej ósemki to zupełnie wystarcza:), inni wędrowcy muszą spać na korytarzach. Jak się później okazało w Zakopanem i w Tatrach była rekordowa liczba ludzi.

Ale do rzeczy. Następnego dnia idziemy w Tatry Zachodnie. W planie Wołowiec, przez Ornak, Starobociański, Kończysty, Łopatę i zejście do Chochołowskiej. Trasa konkretna więc postanawiamy spać się z kurami położyć i raniutko już w drogę wyruszyć.

Pierwszą część realizujemy bez problemów i już o 20.00 smacznie śpimy. Z drugą... poszło troszkę gorzej i ruszamy deczko później:) Mobilizuje nas to jednakowoż

do zwiększenia tempa i do Starobociańskiego wszystkie odcinki pokonujemy w czasie krótszym sporo od podanych na oznaczeniach szlaków.

Pogoda wymarzona:) Ani jednej chmurki, widoczność na dziesiątki kilometrów. Widać całą naszą zaplanowaną trasę. Wydaje się taka krótka, tylko czasu jakoś mało:)



Ilustracja 3: Wejście na Ornak



Ilustracja 4: Chwila odpoczynku



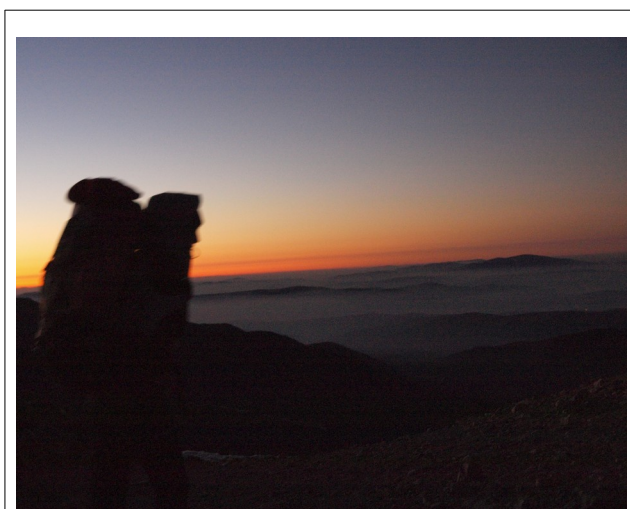
Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Szybko pokonujemy podejście pod Starobociański i dochodzimy na Kończysty. Tu krótka narada, schodzimy do Chochotowskiej czy idziemy dalej? Z opowieści wędrowców tam spotkanych wynika jednak, że zejście z Kończystego do Chochotowskiej jest bardzo oblodzone, hmmm podobnie jak zejście z Wołowca.... Bezpieczna jest tylko droga przez Grzesia... tylko że ... duuuużo dłuższa niż planowaliśmy. Właściwie to nasz dwudniowy plan.... Po analizie sytuacji postanawiamy, iż, że ponieważ na Wołowcu będziemy przed



Ilustracja 5: Zmrok na Wołowcu

zmrokiem, lepiej iść dalej, żeby spokojnie zejść do schroniska, bez ryzyka zaliczenia przyśpieszonego zjazdu na d..... po lodzie:) Ruszamy więc dalej na Jarząbczy, wejście spoko, hmmm ale zejście na Łopatę... chyba przez większość zapamiętane na długo będzie:)

Mimo zmęczenia i obiektywnych

trudności trasę pokonujemy szybko i zgodnie z planem na Wołowcu jesteśmy przed zachodem Słońca. Nagrodą za trudy są widoki, które na długo w pamięci zostaną. Kolory gór oświetlone światłem zachodzącego Słońca... wschód naturalnego satelity naszego, Księżyca. Żadne zdjęcia tego nie oddadzą... żaden opis... trzeba tam być i oglądać na własne, szeroko otwarte z zachwyty (i ze zmęczenia...:)) oczy. No cóż, kto był, wie, o czym mówię.... a kto nie był, niech łzy żalu w poduszkę wyciera:)

Przed nami już tylko autostrada na Grzesia i zejście do schroniska. Księżyc w pełni, niebo czyściutkie... tak widno, że do kosówki latarek właściwie używać nie trzeba. Droga mija szybko. W kosówce, od wiatru ostonięci, robimy postój na posiłek regeneracyjny i odzyskanie sił i potem jak nowo narodzeni o 20.00 lądujemy w schronisku.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Tu już nie mamy tyle szczęścia jak w schronisku na Ornaku, ale Iwona załatwiła nam przytulną miejscówkę na świetlicy. Siedzimy sobie, jemy kolację... przygody dnia wspominając, prostując bolące nogi:) gdy do środka wchodzi 'TOPRowcy" i wnoszą dziewczynę z usztywnioną nóżką... hmm, gdyby kózka nie skakała... albo nie poszła po lodzie tylko tak jak my.... to pewnie na własnych nogach, choć zmęczonych do schroniska by dotarła.

Choć z drugiej strony... w ramionach przystojnego... wysokiego ratownika.... może też nie tak źle... no cóż, kto zrozumie kobiety....

Suma summarum, dwudniowy plan w jeden dzionek przeszliśmy i zaczynamy zastanawiać się nad dniem następnym, ostatnim w górach... niestety....

Ponieważ dnia trzeciego tylko do samochodów wrócić mieliśmy, postanawiamy wyspać się porządnie przed drogą a potem spokojniutko dojść doliną Chochotowską do Ścieżki nad Reglami potem do doliny Kościeliskiej do busiku i.... do samochodów:)



Ilustracja 6: Ścieżka nad Reglami

Ruszyliśmy więc sobie bladym świtem koło południa i spokojnie wędrując, rzucaliśmy ostatnie w tym roku spojrzenia na góry....

No cóż, tym razem wytupaliśmy 76 pkt GOT:)



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



Potem już tylko obiad przy skoczni, rzut oka na Giewont, do samochodów i wracamy. Już w samochodzie radio powiedziało, że w Zakopanym padł nowy rekord



Ilustracja 7: Powrót

liczby turystów... widać to było na „Zakopiance”... jedziemy więc objazdem, przez Wieliczkę... przez Kraków, opłotkami prowadzi nas Ziemek ze swoim GPS'em. Dzięki temu unikamy najgorszych korków i już o 23.00 mówimy sobie do widzenia w Jankach...

Rozstajemy się, ale z nami oprócz wspomnień, pozostaje tęsknota za górami i jak zawsze obietnica – jeszcze wrócimy:):):)

Zwykle wyjazd taki, poza wspaniałymi przeżyciami dostarcza również wiedzy odrobinę. Za Waszym pozwoleniem więc, wniosków kilka nasuwających się wymienię:

1. Jak mówię, piszę i proszę, żeby latarkę sprawną mieć pod ręką, to mieć ją

należy. A nie, że potem każdy jeden ma światło, a tylko ja zagubiwszy latarkę w czeluściach plecaka, na noktowizji poruszać się muszę:). Dobrze, że Księżyc brat, zlitowawszy się, piękną pełnią drogę oświecał.... bo inaczej to i zęby w górach zostawić by można.



Ilustracja 8: Przed obiadem



2. Jak mówię, piszę i proszę, żeby mieć termosik ze sobą z herbatką ciepłą i to najlepiej 0.75, bo 0.5 dobry jest, żeby się w tramwaju w drodze do cioci na imieniny rozgrzać, a do tego picie jeszcze w sporej ilości, to mieć to należy. Śnieg przy ujemnych temperaturach dłuuuugo w butelce się rozpuszcza.... a i ogrzać się wodą taką trudno....



Ilustracja 9: Uzupełniamy zapasy wody....

3. Wniosek Jagi – Tatry piękne są, ale w góry się jedzie podziwiać, a nie nad kondycją pracować. To przez rok cały czynić należy...:)

4. Wniosek ostatni, ale najważniejszy chyba. PANOWIE!!!! Po raz kolejny, stosunek płci pięknej do płci „silniejszej” był 3:1 na korzyść tej pięknej... Za Danutą Rin chce się spytać: „Gdzie te chłopy?”

Jak to jest, że piękne dziewczyny po górach śmigają jak kozice, a przedstawiciele płci naszej jak na lekarstwo? Role się odwróciły? Wy teraz w Spa siedzicie.... manicury i inne pedicury sobie robicie a dziewczyny na szlakach górskich? Hmmmm ciekawe jak długo będą się one za nami oglądały.....

Tylko nie mówcie, że zmęczeni i zawałeni pracą odpocząć musicie, gdyż dziewczyny w dobie obecnej też pracują... i to całkiem ciężko nawet. To, co?

One mają siłę, chęć, przede wszystkim radość z chodzenia w góry, że o innej aktywności nie wspomnę (o sptywy mi chodzi!!!! a nie o.....:))) A My? Co??

Pozwólcie, że definicję jedną przytoczę:

„Partenogeneza (z greckiego παρθενος, "dziewica" oraz γενεσις "narodziny") – dzieworództwo, odmiana rozmnażania traktowana najczęściej jako bezpłciowa (pomimo



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



udziału gamety) z powodu braku zapłodnienia, polegająca na rozwoju osobników potomnych z komórki jajowej bez udziału plemnika".

Więc jak usiądziecie przed komputerem, weźmiecie do ręki pilota od TV czy innego DVD powiedźcie na głos i ze zrozumieniem – ku przestrodze...:

„Liga rządzi, Liga radzi, Liga nigdy Was nie zdradzi”

Bo może być za późno.... Druga Seksmisja może się skończyć niepowodzeniem...:))

Mam nadzieję, że następnym razem będzie przynajmniej 1:1!!!

Podsumowawszy ten przydługi tekst, stwierdzić należy, że był to jeden z najfajniejszych wyjazdów w góry. Widoki, pogoda, a przede wszystkim TOWARZYSTWO. Z taką ekipa można jechać i iść wszędzie, w najgorsze warunki nawet:):))



Ilustracja 10: Waran z Komodo – największa jaszczurka świata – może rozmnażać się partenogenetycznie



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PT TK Warszawa URSUS



Ilustracja 11: My

Pozdrowienia i do zobaczenia na szlaku:)



Koło Turystyki Krajoznawczej
"INTEGRATOR"
przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



ROK 2013

"Sprzedaj się wiatrom i gwizdź razem z nimi

Na to, co było i na to, co będzie!

Wczoraj czy jutro?! Wciąż przecież złotymi

Szczytami grają urwiste krawędzie!"

Kazimierz Wierzyński *Sprzedaj się wiatrom*



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



1. BIEGÓWKI W KAMPINOSIE

Wreszcie się udało:))

Pogoda sprzyjała, mroźnik fajny, śniegu dużo i ekipa się fajna zebrała:)). Trochę mniejsza niż ostatnim razem, ale to na karb długiej przerwy w opadach śniegu w Warszawie położyć trzeba.

Ruszyliśmy jak ostatnio z Truskawia na pętle przez Wiersze. Dokładnie obejrzyć, dzięki uprzejmości Łukasza, możecie na:

<http://www.navime.pl/trasa/65972>

Jak było, widać na zdjęciach w naszej galerii:)) I tylko szkoda, że śniegu już nie ma :(

Trzeba czekać do następnego roku:)





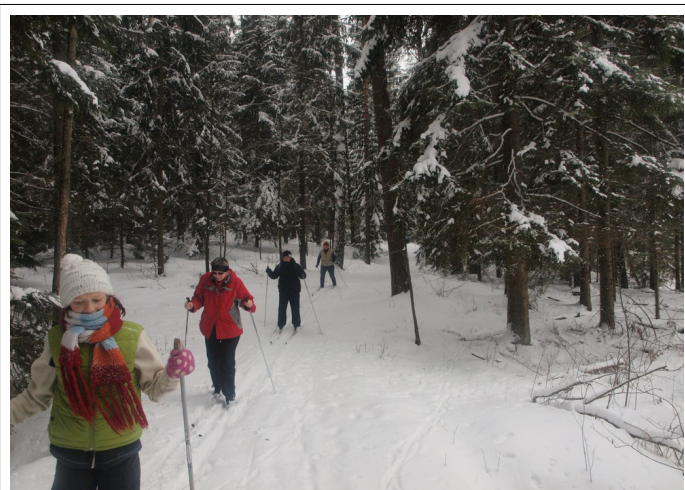
Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



2. BIEGÓWKI W PŁASKIEJ CZYLI ŁAPANIE ZAJĄCA W PUSZCZY AUGUSTOWSKIEJ:)



Ilustracja 12: Przez puszcę

Zebrała się nas ósemka:)

Do Płaskiej dotarliśmy w piątek wieczorem, mała kolacyjka i spać.

Rano, śniadanko, dopasowanie nart i w drogę:) Było pół na pół:) Pół co trochę na nartach biegowych jeździ i pół co to pierwszy raz do nóg przypięte je miała. Kilka wskazówek i rażno

ruszamy w drogę. Temperatura

ok. 0° C świeży śnieg troszkę się do nart lepił, ale powoli przebijamy się naprzód. „Nowicjusze” szybko łapią rytm, więc na postoju przy śluzie Paniewo postanawiamy objechać jezioro Krzywe, ścieżką między bagnami, przejechać kanał przy śluzie Perkuć i wrócić na obiadek zielonym szlakiem podziwiając zamrożnięte jezioro. Na trasie pierwsze mniej lub bardziej udane próby niewielkich zjazdów no i wspaniała przyroda Puszczy

Augustowskiej. Z małymi przerwami na gorącą herbatkę trasę pokonaliśmy szybko. W domu obiad, chwila odpoczynku i wieczorem poszliśmy wygrzewać się do sauny.

Lutowa kąpiel w przerębli bezcenna:)

Niedziela przywitała nas lekkim mrozem i słońcem. Śnieg sypki, sam niósł narty, więc postanawiamy pojechać trochę dłuższą trasą. Leśną drogą na Żyliny, Lipsk, aż do drogi między rezerwatami koło leśniczówki Mały Borek do domu na obiad.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Po drodze szpica przednia w składzie Ania i Eliza płoszy łosia, który jak to łos,



Ilustracja 13: Kolacja

statecznym kłusem zagłębia się w lesie. Niestety jest to jedyne spotkanie z przedstawicielem fauny Puszczy Augustowskiej, nie licząc oczywiście zwierza gospodarczego. Może byliśmy troszkę za głośni.....). Po kilku przygodach mijamy Mały Borek i po pokonaniu ostatnich kilku kilometrów zmęczeni, ale zadowoleni

docieramy do kwatery. Czeka tam na nas pyszny obiad i...

pakowanie się do powrotu do Wawy. Szybko jakoś minęło:(

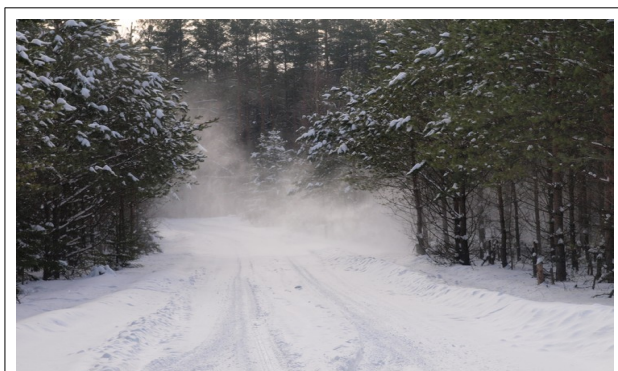
Szkoda, że to już ostatnia szansa na śnieg nawet na północnym wschodzie.

Za tydzień ma być +2⁰ C i deszcz ze śniegiem.

I już tylko coraz cieplej i cieplej....

Wypada poczekać do wiosny... i wybrać się do Puszczy Augustowskiej na rowery:):):).

A, no i szkoda, że nie było Łukasza z jego GiePeeSem. Można by swoją



Ilustracja 14: Na szlaku

trasę obejrzyć dokładnie. Jak tę z

Kampinosu:

<http://www.navime.pl/trasa/65972>



Koło Turystyki Krajoznawczej
"INTEGRATOR"
przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Ilustracja 15: Tym razem zając uciekł.... ale następnym razem!!!!:)

Do zobaczenia na szlaku:):):)

Pozdrowienia

Paweł TOMCZYK



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



3. BESKID ŻYWIECKI I ŚLĄSKI 01-04 MAJ 2013



Na szlaku

No cóż.... minęło nas wiele.... wszystkie majowe promocje w sieciach handlowych.... nie kupiliśmy tanich perfum, mebli, bielizny..... Nie mieliśmy też okazji do spędzenia z innymi obywatelami upojnych dni początku maja w centrach handlowych i innych równie ekscytujących miejscach.:)

Za to mieliśmy okazję spociec się, wchodząc na Oszusta, spać na podłodze w schroniskach, moknąć w deszczu i chodzić po górach i tego nikt z nas nie zamieni na żadne promocje:):):). Jednakże od początku:)

Zebrała się nas szóstka (prawie stała ekipa łazików górskich):

1. Ania TT
2. Eliza G
3. Agnieszka K
4. Marta B
5. Julia T – najmłodszy łazik:):):)
6. Paweł T – rodzynek jedyny:):)

1szy maja



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Do Korbielowa dotarliśmy ok 8 rano. Szybka zmiana strojów i czwórka łazików ruszyła pod wyciąg na Halę Szczawiny, a kierowcy pojechali odstawiać samochody. Zanim wróciliśmy na miejsce, reszta towarzystwa już pokonała trasę Szczawiny – Miziowa i spokojnie siedziała w schronisku. Kierowcy rozpoczęli pieszy, z góry skazany na niepowodzenie pościg:). Góry powitały nas gęstą mgłą, na szczęście ok. 12tej ciepło Słońca wzięło i ja rozpędziło i pokazało się piękne niebieskie niebo. Ruszyliśmy rażno z Hali Miziowej Kopców, w kierunku Trzech mając



Daleko jeszcze?

cichą nadzieję dogonienia reszty. Niestety, szpica przednia przednia rozwinęła takie tempo, że do końca dnia się to nie udało. Podziwiając widoki, minęliśmy Trzy Kopce, znak "Schronisko PTWK Krawców Wierch 2.5 godz". i... ruszyliśmy w dół do przetęczy.... szliśmy i szliśmy.... i szliśmy... cały czas zastanawiając się ile jeszcze w dół... i jak wysoko potem trzeba się będzie wdrapać... po ok 30 min schodzenia osiągnęliśmy Przet. Bory Orawskie i...się zaczęło... się szło... i szło... i szło... i cały czas w górę... i w górę... i w górę... aż na Grubą Buczynę:)). Na drodze leżało bez życia trzy-osobowe

towarzystwo. Zadali tylko jedno pytanie

„DALEKO JESZCZE????!!!" :).

No daleko nie było:) Na szczyt jeszcze z 5 min i drugie tyle do schroniska:). Wszyscy dali radę jakoś się wdrapać:).

W schronisku czekała na nas nasza „szpica przednia” chłodne napoje... ciepłe jedzonko i mięciutka podłoga:).

Zakopaliśmy się w śpiworach i zasnęliśmy kamiennym snem. Udało



Figura 1: No to daleko czy nie?

się przespać prawie cała noc... o piątej obudziły nas podniesione głosy



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



„podłogowiczów”. Hmm względu na wrażliwość czytających incydentu opisywać nie będę... ale przyjemne to nie było.... na szczęście nie spaliśmy przy wejściu.....:):)

2szy maja

Dzionek przywitał nas chmurami i deszczem.... po śniadanku w mniej radosnych nastrojach iż dnia poprzedniego ruszyliśmy na najdłuższy odcinek naszej czterodniowej trasy. Krawców Wierch – Magura – Oszust – Beskid – Wielka Rycerzowa. Trasa lekka i łatwa to ona nie była:) Sporo zejść i wejść, z których najwspanialsze było podejście na Oszusta (że o zejściu z tego pagórka nie wspomnę:)). Oszust jest to prawdziwy, jako że gdy nam już się zadało, że wleźliśmy, nowy odcinek pod górę się nam odstonił:). Ale, że ekipa doborowa to i Oszust nam rady nie dał i powędrowaliśmy dalej do przetęczy



Podłoga w schronisku Krawców Wierch

Przystęp, skąd po małej godzinie wspinaczki wdrapaliśmy się na Wielką Rycerzową.



W deszczu

Dzięki naszemu zwiadowcy, który całą resztę o dobre 10 mieliśmy min już wyprzedził, zamówione i opłacone.... milutkie miejsca na podłodze.... i załatwioną ciepłą strawę, co po deszczowym dniu ważne było niezmiernie:).

I tu odezwał się nasz pech do bacówki na Wielkiej Rycerzowej... patrz: kronika rok 2005...

Tym razem w bacówce swoją bazę umieścić rajd farmaceutów (pozdro

Ziemek) z Krakowa.....



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Po raz kolejny okazało się, że nie wszyscy powinni w schroniskach być przyjmowani... jak ktoś chce się napić, równie dobrze w karczmie na dole może to uczynić, a nie blokować miejsce i przeszkadzać osobom, które przyjechały w góry pochodzić. Taka bardziej porażka to była, a nie rajd górski.... jak wynikało z usłyszanych bez wysiłku uwag uczestników tego przedsięwzięcia. W końcu większość łazików, w tym piszący te słowa rozstawili przytachte

zapobiegawczo namioty i mimo ulewy w komfortowych warunkach spędzili noc, czego o śpiących w schronisku powiedzieć się nie da...



Zwiad

3ci maja

Rano prostowanie obolałych kości, suszenie butów, zmokły w schronisku, a nie na szlaku (!!!), śniadanko i w drogę. Pogoda znośna, lekki deszczyk, który jednak minął dość szybko. Malownicza trasa do Schroniska na Przegibku. Tam krótka przerwa na coś ciepłego... i w drogę na Wielką Raczę. Pogoda się zrobiła ładna, trasa malownicza więc i czas szybko płynie. Do schroniska dotarliśmy akurat na obiad. Na szczęście atmosfera była zupełnie inna.

Żadnego „rajd”. Co prawda miejsca też na podłodze, ale wśród turystów inaczej to wyglądało i nocka minęła bardzo przyjemnie.



Bacówka na Rycerzowej

Przy okazji poznaliśmy nowe zastosowanie kijków trekkingowych. Służą one mianowicie do konstruowania baldachimu na wypadek opadu pary skroplonej z sufitu:).



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



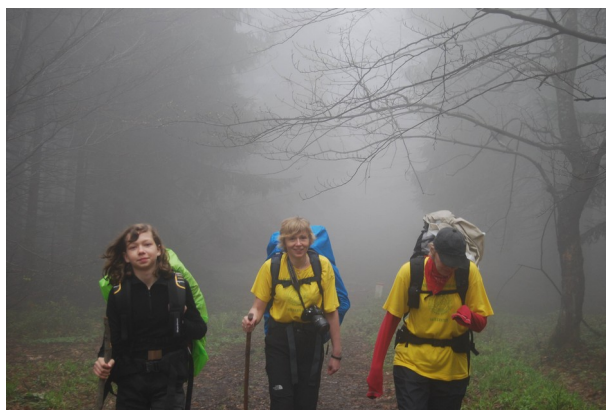
4ty maja



Wielka Racza

Powrót.....Rano śniadanie.... i znowu w drogę. Tym razem ostatni odcinek: z Wielkiej Raczy do Zwardonia:)) Na szczęście pogoda, jakby chciała ośodzić nam gorycz pożegnania z górami, nam zapewniła iście bajkową scenerię:) Po deszczach z wilgotnej ziemi podniosła się mgła. Snuła z się leniwie pomiędzy wielkimi bukami w wielkiej górskiej ciszy. Nawet w „HOLYWUD” by lepiej tego nie nakręcili:))

Tak w bajkowej atmosferze, wspominając wydarzenia ostatnich dni, pokonaliśmy wcale nie krótką trasę do Zwardonia. Tam jeszcze tradycyjny wspólny obiad i w drogę... do cywilizacji...:(



We mgle



Ilustracja 16: Piękne...



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Kilka refleksji Łazików.

Marta

no cóż tu opowiadać, wyjazd ... można zaliczyć chyba do udanych, pomimo kilku niedociągnięć ;) ze strony aury – bo jakoś nie była nam zbyt przychylna, obdarzając dwoma deszczowymi dniami, ale myślę, że zbytnio nas to nie zniechęciło!?

*ze strony słońca – bo kryło się za tymi deszczowymi chmurami, ale pierwszy dzień był piękny, jakby na zachętę, za to ostatni bajkowo zamglony....

*ze strony podłogi – uparła się, że będzie „twarda” i nie da się wygodnie wyspać, choć ja ze swoim lenistwem (z premedytacją „zapomniałam” karimaty;) nie powinnam narzekać i właściwie muszę przyznać, że to całkiem fajne doznanie było;), które mam nadzieję, jednak się nie powtórzy;)). Jak widać zupełnie niezależnych od dzielnych piechurów (Julce należy się medal;)) z mozolą zdobywających szczyty ... zwłaszcza pamiętliwego OSZUSTA (numer 1 na mojej liście, Lackowa spadła z piedestału). Wszystko to jednak nieważne, bo góry mają magiczną siłę przyciągania i żal było wyjeżdżać, pomimo zmęczenia, siniaków, odcisków i potu.

Jaga

Odnosnie do moich wrażeń z wyjazdu. Oto one: czasem było ciężko, nie będę ukrywać. Szczególnie noc na Rycerzowej. Ciasnota, twarda podłoga i pogawędki co niektórych do 3 nad ranem. Trudne i strome podejścia. Pogoda, która nieszczególnie dopisała. Ale one szybko ulecą, zostaną tylko dobre wspomnienia. Takie jak, miłe towarzystwo, dużo śmiechu, na prawie każdym postoju i nie tylko :). Wspaniały "Zwiadowca", który zawsze informował nas o tym, co można zjeść, z którego kranu nie należy korzystać, gdzie są prysznice, czy jest ciepła woda, zarezerwował i opłacił nam podłogę w schronisku. Piękne widoki, kiedy nie było chmur. Słońce pierwszego dnia. I to zostanie w mojej głowie na zawsze.

Julia

Na wyjeździe było bardzo fajnie. Trochę mokro, ale dzięki temu wymyśliłam refren do piosenki

"Gdzie ta góra?" (melodia "Gdzie ta keja?")

"Gdzie ten plecak, a przy nim ten szlak? (stary szlak!)"

Gdzie ta góra wymarzona w snach?



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



W każdej chwili idę tam gdzie ty!

Tylko mokro jest... (no mokro jest...)"

Nie podobało mi się to, że ktoś cały czas narzekał, ale nie będę wytykać go palcami (patrz Paweł T.);)

Eliza

Góry jak za każdym razem obfitowały w wiele niespodzianek. Pogoda nas nie zawiodła, przywitała nas najlepiej, jak można było, czyli i trochę słońca i trochę deszczu. Beskid bardzo malowniczy z uroczymi małymi schroniskami. Takie zgrabne schroniska mają to do siebie, że nie za dużo w nich miejsca a sporo wędrujących próbuje znaleźć jakiś skrawek podłogi dla siebie. Spanie w kupie ma swoje plusy, jest ciepło, ale również minusy często wszyscy muszą się przekręcać w tym samym czasie i w tym samym kierunku. Podczas tego pobytu w górach nauczyłam się kolejnej bardzo ważnej rzeczy: NIE ŚPIMY PRZY WEJŚCIU.

Wielką niespodzianką tego wyjazdu była Julcia, która podczas marszu okazała się być znikającym punktem (ach ta młodość). To dzięki najmłodszej mieliśmy zabukowane spanie. Wielkie dzięki dla całej naszej ekipy. Było super.

Ania

"szalony kto sądzi, że ludzkiego szczęścia trzeba szukać w zaspokajaniu pragnień, przekonany, że dla idących liczy się przede wszystkim dojść do kresu.

A kresu przecież nigdy nie ma..."

Antoine de Saint-Exupery

To tak jak z górami.....

Paweł

Pisząc o tym wyjeździe, właściwie tak jakbym pisał o wszystkich naszych wypadach w góry. Fakt, raz pogoda jest lepsza raz gorsza, ale pogoda ducha była zawsze. Tak się jakoś składa, że w góry zawsze jeździ super towarzystwo. A może to góry tak na nas działają?? W każdym razie wszystkie nasze wyjazdy w góry są wspaniałe;;) i zawsze mają wpływ na nas samych. To, co teraz było ważne to, że młodzież choć w niewielkiej swej części zaczyna chodzić w góry:)

A dla mnie? Dla mnie w górach jest to, co jest naprawdę. Reszta to tylko dodatek:)



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Już nie znikną góry z twoich wspomnień
Oczy ikon, nieprzebyty szlak
Szumu jodeł nie da się zapomnieć
Będziesz do nich wracał w swoich snach



To my



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTTK Warszawa URSUS



ROK 2018

"gdyby cała ludzkość wyginęła , piękny krajobraz górski nie przestałby być umieszczony w przestrzeni i czasie zespołem związków chemicznych, formacji geologicznych itd. , natomiast – przestałby być piękny."

Stefan Kisielewski *"Umysł i piękno"*



Koło Turystyki Krajoznawczej
"INTEGRATOR"
przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



1. KARKONOSZE

Dzień I rozpoczął się dość nieoczekiwanie.



Podróżowaliśmy w pięć osób i dwa psy. Psy miały miejsce w oddzielonej pacy z wszystkimi rzeczami. Po dojechaniu na miejsce okazało się, że zdarzył się wypadek... jeden z psiaków miał roztrój żołądka.

Na początek wszystkie bety oraz auto wymagało

generalnego czyszczenia. Obserwując siebie nawzajem rosła obawa co do nastroju i atmosfery dalszej części dnia.

Po ogarnięciu sytuacji odsapnięciu i zjedzeniu śniadania ruszyliśmy na szlak. Humory powróciły i ze wzmożoną mocą pojawiły się dowcipy o porannej tematyce.

Pogoda powitała nas pięknym słońcem oraz dość wysoką temperaturą jak na listopad. Lasy mieniły się kolorami ŻŁOTEJ POLSKIEJ JESIENI co dawało wiele radości. Po wyjściu ponad las roztaczał się nie zakłócony niczym, wspaniały widok na góry. Idąc od Szrenicy w kierunku schroniska pod Łabskim Szczytem mijaliśmy osobliwe i urokliwe formacje skalne oraz w oddali widać było bardzo dobrze obserwatorium na Śnieżce.

Męskiej części naszej grupy dużo radości dała nazwa jednego z mijanych szczytów Trzy świnki, przy którym obowiązkowo zrobiliśmy zdjęcia.

Dzień II obudził nas drobnym deszczem za oknem.



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



Ponieważ pogoda jest czynnikiem nie przeszkodą rozpoczęliśmy szykowanie do wyjścia. Dbając o odpowiednie przygotowanie zjedliśmy obfite śniadanie. Po nabraniu sił ruszyliśmy na szlak. Deszcz przestał padać jeszcze jak się posilaliśmy, więc suchą nogą



rozpoczęliśmy marsz czarnym szlakiem do niebieskiego prowadzącego do schroniska Pod Łabskim Szczytem. Poranek był mglisty i las wydawał się być tajemniczym. Omszałe kamienie i połamane drzewa otulone mgłą wyglądały jak z magicznego świata Narni. Szlak niebieski snuje się i przeplata ze strumieniem, który swoim szumem urozmaica



wędrówkę.

Po dotarciu na szczyt usiedliśmy na chwilę w schronisku racząc się chłodnym piwem. Po odsapnięciu przyszała pora aby rozpocząć schodzenie. Do Szklarskiej Poręby



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PT TK Warszawa URSUS



podążyliśmy żółtym szlakiem. Szlak prowadzi szeroką drogą, która w porze jesiennej jest urokliwą.

Drogę pokonaliśmy szybciej niż się spodziewaliśmy.



Po powrocie na kwaterę po posileniu się i nabraniu sił udaliśmy się do Szklarskiej Poręby w celu poznania miejscowego folkloru.

Restauracja w Starym Młynie, którą mijaliśmy podczas powrotu z gór budziła naszą ciekawość więc podążyliśmy właśnie tam. Wyobrażenie bardzo rozminęło się z tym co zastaliśmy w środku oraz gościnność personelu również była inna od oczekiwanej. Trochę zdegustowani miejscem ruszyliśmy dalej w poszukiwaniu ducha Szklarskiej Poręby,

którego udało nam się odnaleźć w lokalu JAZZGOT. Jest to bardzo klimatyczne miejsce prowadzone przez młodą obsługę, która fantastycznie nawiązywała kontakt z gośćmi i wychodziła naprzeciw oczekiwaniom. Wieczór upłynął na słuchaniu znanych kultowych polskich wykonawców i na degustacji lokalnych smaków.

Dnia III pożegnaliśmy góry i ruszyliśmy w drogę do domu.

Pozdrowienia

Eliza Górska



Koło Turystyki Krajoznawczej

"INTEGRATOR"

przy Oddziale PTWK Warszawa URSUS



ROK 2019

1. ZAKOŃCZENIE

Koniec działalności koła.

Ze względu na brak jakiegokolwiek pomocy ze strony Zarządu Głównego PTWK w utrzymaniu strony zarząd koła postanowił zakończyć współpracę z PTWK. Koło przekształciło się w

Towarzystwo Wzajemnej Adoracji

TWA



Niestety, z powodu utraty danych ze strony nie wszystkie opisy wypraw udało się odzyskać. Brakuje sprawozdania z zakończonego wypłynięciem na nasz Bałtyk splotu na Wieprzy, brakuje opisu rajdu rowerowego dookoła Puszczy Kampinoskiej, brakuje wielu innych opisów naszych wypraw.

Cóż życie... i... \$#@%*&^%\$# Zarządu PTWK...

POZDRAWIAMY I ZAPRASZAMY

<https://www.facebook.com/Integrator-142056492526675>